

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go kwietnia 1944r.

Rok VI. Nr. 17

# WIDNOKRĄG EUROPY

Gdy wojna z Niemcami dobiegnie końca, nigdzie w Europie nie ostanie się forma rządów o charakterze zdecydowanie faszystowskim czy narodowo-socjalistycznym. To jest pewne. Ale też tylko to jest pewne. Nie wiadomo natomiast zupełnie, jaka forma rządów zatriumfuje na gruzach faszystów. Czy będzie to prawdziwa demokracja? Czy może zatriumfuje komunizm i formy wzorowane na sowieckich? Czy wreszcie nie powstaną jakieś nowe formy rządów autorytatywnych?

Nie kusząc się bynajmniej o próbę dania pełnej odpowiedzi na całokształt tych zagadnień, warto zbadać jedną stronę zagadnienia, a mianowicie szanse komunizmu w Europie. Jest zresztą sporo powodów, aby to zagadnienie uważać za specjalnie aktualne.

Oto bowiem ostatnie czasy przyniosły wielkie ożywienie działalności komunistycznej w różnych krajach Europy, a także poważne zmiany polityki komunistów. Zarysowała się mianowicie zdecydowana dążność komunistów do wzięcia udziału w rządach wraz z innymi partiami, zamiast — jak dotąd — trzymać się na uboczu. Komuniści weszli więc do francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Algierze, zresztą na warunkach postawionych przez gen. de Gaulle, które poprzednio odrzucali. Można oczekiwać ich wejścia do rządu marsz. Badoglio, jeszcze niedawno namiętnie zwalczanego. W Jugosławii, dzięki Tito, wpływy komunistyczne od dłuższego już czasu są poważne. W Grecji zarysowuje się podobny rozwój rzeczy. Komuniści chcą także konieczne wejść do rządu czeskosłowackiego, nie zadawalniali się faktem, że zapowiadane są przez rząd dr. Benesza daleko idące reformy wewnętrzne, a cały kraj ma być nastawiony na gospodarcze i polityczne zespolenie z Sowietami.

Nie ulega wątpliwości, że pozycja komunistów w różnych krajach i społeczeństwach uległa wzmocnieniu. Łączy się to oczywiście ściśle z sukcesami Czerwonej Armii. Tak jak w swoim czasie sukcesy Rzeszy sprzyjały ruchom narodowo-socjalistycznym i faszystowskim w różnych krajach, tak obecnie wojskowe zwycięstwa Rosji są czynnikiem wychodzącym na korzyść partiom komunistycznym.

### IDĄ W PARZE

Nie jest przy tym zresztą bynajmniej sprawą przypadkową, że chodzi często bardzo o te same kraje. Jest to raczej rzeczą zupełnie naturalną.

Faszyzm i komunizm są przecież odmiennymi formami pokrewnego nastawienia. Różni je kolor, ale treść ich jest dość podobna. Stąd też łatwość z jaką faszyzm rodzi się w krajach o silnym komunizmie, oraz — na odwrót — sukcesy komunizmu w krajach silnie sfaszystowanych.

W narodach naprawdę demokratycznych sukcesy komunistów są tak samo ograniczone, jak ongiś sukcesy faszystów. Weźmy choćby za przykład Wielką Brytanię. W okresie największych triumfów faszystów, czarne koszule Sir Oswalda Mosley'a nie zdobyły tu sobie żadnej popularności. I tak samo dziś, pomimo sukcesów Rosji sowieckiej, komunizm angielski pozostaje ruchem bez istotnego znaczenia. Nie do pomyślenia jest, by komunistą brytyjski znalazł się w rządzie brytyjskim. Każdy An-

glik wie bowiem, że choćby Komintern był dziesięć razy rozwiązany, to jednak komuniści czerpać będą swe natchnienie z zewnątrz i służyć będą obcym interesom, obcej racji stanu. A w takim razie nie mogą mieć wpływu na politykę brytyjską.

Jasno to stwierdził publicysta, bardzo zresztą przyjazny wobec Rosji, Cummings, na łamach bardzo prosowieckiej "News Chronicle", gdy pisał 7.3./: "Dopóki komunizm brytyjski przywiązuje się bezkrytycznie, a nawet niewolniczo do rydwanu rosyjskiego, nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, by stał się on poważną siłą polityczną. Rydwan rosyjski może być znakomicie kierowany, ale naród brytyjski woli prowadzić swój wóz na własny sposób i nigdy nie znajdzie u niego życzliwego oddźwięku partia, która zapożycza swą ideologię i politykę od zagranicy".

### OBCE AGENTURY

To samo jest prawdą o Ameryce i o szeregu innych krajów naprawdę demokratycznych, odpornych na wszelki totalizm. Natomiast im gdzie silniejszy był pęd do naśladowania Niemiec i do współpracy z nimi, tym lepszy jest grunt dla komunistów.

Trzeba także pamiętać, że narody prawdziwie demokratyczne nie mogą zapomnieć roli odegranej przez komunistów między sierpniem 1939 roku, a 22 czerwca 1941. Tu, w Wielkiej Brytanii, nikt o tej polityce komunistów nie zapominał.

Aczkolwiek demokracja w Polsce nie miała tak solidnych podstaw społecznych i gospodarczych, jak na Zachodzie, to jednak naród polski wykazał ogromną odporność zarówno na wszelkie odmiany faszystów, jak i na komunizm. Może dlatego, że ze względu na naszą sytuację geograficzną, łatwiej niż komukolwiek było nam ustalić charakter obu ruchów.

Dziś nie pomagają komunistom maskowanie się i strojenie w patriotyczne piórka. Najnowsza mityfikacja komunistyczna w Kraju, a mianowicie utworzenie t.zw. "Krajowej Rady Narodowej" została odpowiednio napiętnowana

przez całe społeczeństwo. Wystarczy zacytować za "Robotnikiem Polskim" wyjątki z artykułu, który ukazał się na początku roku w podziemnym organie P.P.S. "Robotnik w Walce": "Jeżeli ktoś wątpi czy istotnie P.P.R. /nowa nazwa komunistów dla zamydlenia oczu społeczeństwu/ spełnia rolę przedstawicielstwa obcego mocarstwa i chce rozbić do ostatka państwo polskie i otworzyć na oścież drogę dla rosyjskiej interwencji, to dzisiaj już to nie może ulegać wątpiwości... Jak ongiś możnowładcy w Konfederacji Targowickiej szukali gwarancji Katarzyny dla Polski, tak dziś komunistyczna partia Polski zawiązuje nową Konfederację Targowicką. Podobnie też, jak jej poprzedniczka w czasie rozbiorów Polski ubierała swe łajdactwo i zdradę w najbardziej patriotyczny frazes, tak samo i teraz..."

Inne narody kontynentu nie są w stanie równie łatwo rozeznaczyć w działalności komunistów, jako agentury obcej. Jeśli zaś orientują się, to i tak często nie czują się nią bezpośrednio zagrożone i traktują dopuszczenie tych obcych agentów do rządów jako haracz, który płacą wzamian za poparcie udzielane im przez Moskwę.

### DAŻENIA NIEMIECKIE

Osobne, a szczególnie doniosłe zagadnienie stanowią szanse komunizmu w Niemczech. Jest rzeczą jasną, że gdyby na gruzach narodowego socjalizmu powstał ustroj komunistyczny, to fakt ten miałby daleko idące następstwa dla całej Europy.

Doniesienia, jakie napływają z Niemiec wskazują, że pod wpływem powodzeń rosyjskich idee komunistyczne zaczynają szerzyć się tam coraz bardziej. Według pewnego obserwatora, który świeżo opuścił Niemcy, "większość Niemców, włączając w to armię, a zwłaszcza żołnierzy, którzy byli na froncie wschodnim, zwraca się ku nowym doktrynom ze Wschodu, jako jedynej nadziei dalszego istnienia Niemiec" ("News Chronicle", 14.4.).

Jeszcze bardziej ciekawe są konkluzje, do jakich dochodzi autor

artykułu o obecnych Niemczech, zamieszczonego niedawno w szwajcarskim piśmie "Journal de Genève". Wskazawszy na rosnącą w życiu niemieckim rolę żołnierzy z frontu wschodniego, którzy nie uznają tradycyjnej dyscypliny niemieckiej i mogą z czasem stać się czynnikiem rewolucyjnego fermentu, obserwator szwajcarski pisze: "Jest rzeczą powszechnie znaną, że istnieje gotowość przyjęcia klęski z rąk Armii Czerwonej przy jednoczesnym zdecydowaniu, aby zrobić wszystko dla zadania Anglosasom, w razie inwazji, potężnej porażki. Ludzie myślący w Niemczech, zarówno wojskowi, jak i cywilni, interesują się wojną już tylko z punktu widzenia technicznego. Ich troską jest przyszłość. "Rozwiązanie rosyjskie" czyni postępy. Patrzy się na przyszłość coraz bardziej pod kątem widzenia kontynentalnym. Rosja wygra, osiągnie się porozumienie z Rosją, a dzięki niej również z jutrzejszą Francją i Włochami".

Konkluzje te nasuwają oczywiście poważne zastrzeżenia, zwłaszcza jeśli chodzi o interpretację strategii niemieckiej. Prawdą jest, że jej celem naczelnym jest udaremnienie inwazji na zachodzie i że w imię tego celu na zachodzie i w Rzeszy trzymane są duże siły, których brak zmusza Niemców do cofania się na wschodzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że Niemcy spodziewają się po odparciu inwazji zwrócić się przeciw Rosji, ba, liczą nawet na pokój kompromisowy z Aliantami. Nie ma więc mowy o "gotowości przyjęcia klęski z rąk Armii Czerwonej".

Nie mniej nie wyklucza to możliwości, że w obliczu ostatecznej klęski społeczeństwo niemieckie szukać będzie ratunku w przyjęciu doktryn ze Wschodu. Zresztą sprzyjać temu będzie szereg czynników, z których nie najmniej ważnym będzie sproletaryzowanie narodu niemieckiego w wyniku wojny i bombardowań. Przede wszystkim jednak przejście od narodowego socjalizmu do komunizmu będzie znacznie łatwiejsze, niż przejście do demokracji.

Niemcy, jak wiadomo dobrze, żadnej tradycji demokratycznej nie mają. Dziś trudniej niż kiedy-

kolwiek przyszło by im przyzwyczaić się do wolności.

Komunizm niemiecki — jak wykazuje w świeżo wydanej broszurce p.t. "German Communists" Spartacus — zawsze był nacjonalistyczny i jego walka z hitleryzmem nie była spowodowana różnicą światopoglądów, lecz po prostu rywalizacją o wpływy. Po zwycięstwie hitleryzmu komuniści masowo zgłaszali się do partii. Partia zalecała to swym członkom z pełną zresztą aprobatą Kominternu. Nie było by więc wcale rzeczą dziwną, gdyby teraz z kolei narodowi socjaliści przedzierzgnęli się w komunistów...

Jednym słowem, nie można bynajmniej wykluczyć możliwości, że nazajutrz po klęsce Niemcy przejdą przez fazę rządów komunistycznych — przez "rozwiązanie rosyjskie", jak mówi obserwator szwajcarski.

### ISTOTA ZAGADNIENIA

Dla uniknięcia jednak nieporozumień trzeba podkreślić, że komunizm dzisiejszy niewiele ma wspólnego z teoretycznym komunizmem marksistowskim. Tak samo jak Rosja przeszła wielką przemianę w kierunku nacjonalistycznym, tak i poszczególne partie komunistyczne w Europie wyrzekły się swych podstawowych założeń. Nowa polityka, narzucona poszczególnym partiom komunistycznym, jest tego rodzaju, że wielu ideowych zwolenników doktryn komunistycznych musi się od niej odwrócić. Jest ona bowiem polityką mocarstwowej racji stanu, dopuszczającą sprzymierzenie się z każdym dla doraźnych korzyści.

Jeżeli n.p. zbadać politykę komunistów włoskich po powrocie ich przywódcy Ercoli z Moskwy do Neapolu, albo też politykę komunistów francuskich, to trzeba dojść do wniosku, że w imię bieżących interesów mocarstwa, któremu służy, poświęca swe własne interesy partyjne. Popieranie Badoglio nie może wzmocnić pozycji komunistów włoskich w przyszłości. Ale chodzi o to, by uzyskać teraz wpływ na rząd.

Fakt ten stawia całe zagadnienie, czy Europa jutra będzie komunistyczna, w innym świetle. Sprawa sprowadza się do tego, czy na gruzach "nowego ładu" ustalonego w Berlinie, powstanie "nowy ład", którego serce znajdowałoby się w Moskwie.

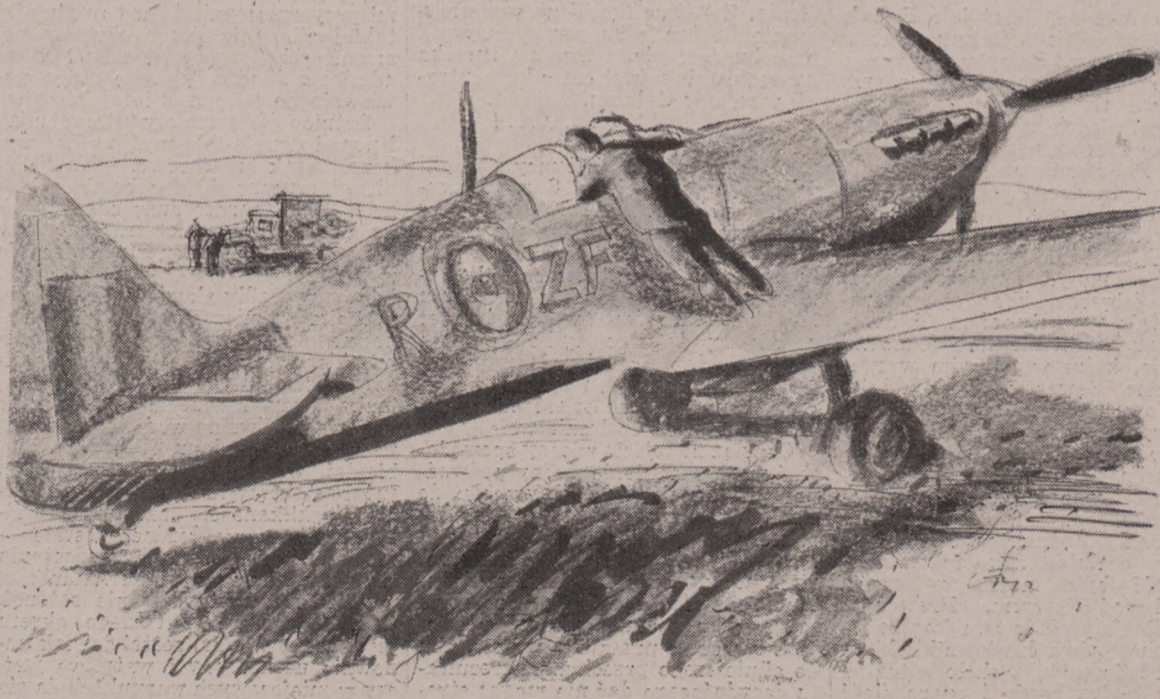
Ale odpowiedź na to pytanie nie zależy od siły ruchów komunistycznych w poszczególnych krajach, tak samo jak losy "nowego ładu" nie zależały od siły grupowań faszystowskich i narodowo-socjalistycznych w poszczególnych krajach Europy. Zależy od układu sił w świecie.

W każdym zaś razie mowy nie może być o tym, by na trwałe Europa czy jej część stała się komunistyczna. Jak słusznie pisze znakomity publicysta Voigt w "The Nineteenth Century and After" /zeszyt kwietniowy/: "Rosja tak samo nie może panować nad Europą, jak Niemcy. Jeśli będzie próbowała, to ku własnej zgubie, tak jak Niemcy".

Choćby poprzez nowe wstrząsy, Europa w końcu odnajdzie swe prawdziwe oblicze, które nie jest ani faszystowskie, ani komunistyczne, ani niemieckie, ani rosyjskie, lecz — demokratyczne i europejskie.

ALEKSANDER BORAY

JERZY FACZYŃSKI: Przed startem



NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN

Komunikat sowiecki z dnia 22-go powiada, że na froncie wschodnim nie zaszły żadne poważniejsze zmiany, pomimo upartych niemieckich przeciwuderzeń zarówno na odcinku pod Narwą, jak i pod Stanisławowem.

Równocześnie doniesienia korespondentów amerykańskich z Moskwy zaznaczają, że poważne posiłki i rezerwy sowieckie przesuwane są na front wschodni i że należy liczyć się z nowymi uderzeniami rosyjskimi.

Hallersleben, jeden z niemieckich komentatorów powiedział w toku swojego radiowego komentarza z dnia 21-go, że "obecna cisza na froncie wschodnim jest typową ciszą przed burzą".

Wojska wysokogórskie Armii Czerwonej pojawiły się podobno — jak mówią źródła neutralne — w okolicach podkarpackich i przygotowują się do forsowania przełęczy.

Działania na Krymie zwolniły swoje tempo. Sebastopol oblegany jest przez wojska sowieckie; przypuszczalnie garnizon tego miasta gotowy jest do przyjęcia walki.

FLÓTYLLE DESANTOWE

W przededniu inwazji kontynentu europejskiego warto zastanowić się nad wymogami, jakie stawia przed sztabami morskimi charakter operacji amfibijnych.

Nie chodzi tu o same barki czy t.zw. "kaczki" /samochody i czołgi amfibijne/. W skład flotylli wchodzi bowiem przeróżnego rodzaju okręty i statki — od zupełnie małych, do kilkanaście tysięcy ton liczących.

Prasa amerykańska doniosła, że w samych Stanach Zjednoczonych zbudowano 80.000 jednostek desantowych, należących do 17-u różnych typów.

Załogi flotylli należą oczywiście do personelu marynarki i na dowódców morskich spadnie odpowiedzialność za pomyślnie załadowanie, przeprowadzenie, wyładowanie i wsparcie wojsk inwazyjnych.

To wszystko prawda. Ale tym nie mniej, Niemcom na myśl o inwazji nie jest przyjemnie. I daliby wiele

Szkic sytuacyjny

powiadają doniesienia szwajcarskie, garnizon ten jest mieszany, przy czym większość jego stanowią jednak Niemcy.

Sytuacja na froncie wschodnim rozwija się po linii wielokrotnie już tu zaznaczonej: postępy sowieckie są wolniejsze, aniżeli to się nieraz zdawało.

BADOGGIO TWORZY RZĄD

Badoglio powołał do życia nowy rząd, przy czym sam zatrzymał, poza stanowiskiem premiera, teke ministra spraw zagranicznych.

Z tygodnia na tydzień

17 kwietnia: W nocy z 16/17 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad zatoką Biskajską.

19 kwietnia: W nocy z 18/19 lotnictwo brytyjskie bombardowało ośrodki kolejowe we Francji.

20 kwietnia: W nocy z 19/20 lotnictwo niemieckie bombardowało Londyn.

21 kwietnia: W nocy z 20/21 lotnictwo brytyjskie bombardowało Kolonię, Paryż, Lens i okolice Brukseli.

22 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Berlin i okolice.

23 kwietnia: W nocy z 22/23 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

24 kwietnia: W nocy z 23/24 lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Namur w Belgii.

25 kwietnia: W nocy z 24/25 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

26 kwietnia: W nocy z 25/26 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

27 kwietnia: W nocy z 26/27 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

28 kwietnia: W nocy z 27/28 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

29 kwietnia: W nocy z 28/29 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

30 kwietnia: W nocy z 29/30 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

dawno wrócił z Moskwy i nosi teatralne nazwisko Ercole Ercoli wszedł także do rządu i jest jednym z ministrów bez teki.

Rząd tak stworzony nie jest przypuszczalnie ostatecznym wyrazem Włoch i sędzić wypada, że wiele będzie sporów i tarć w jego obrębie.

Teżo rodzaju zwrot jest doniosły, albowiem dowodzi, że partia komunistyczna gotowa jest w rozmaitych krajach do brania udziału w rządach t.zw. demokratycznych.

Obecnie w rozmaitych skupieniach europejskich komuniści idą na t.zw. współpracę. Co to znaczy? Czy stoiemy w przededniu zmiany w nastawieniu partii komunistycznych Europy?

Z tygodnia na tydzień

17 kwietnia: W nocy z 16/17 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad zatoką Biskajską.

19 kwietnia: W nocy z 18/19 lotnictwo brytyjskie bombardowało ośrodki kolejowe we Francji.

20 kwietnia: W nocy z 19/20 lotnictwo niemieckie bombardowało Londyn.

21 kwietnia: W nocy z 20/21 lotnictwo brytyjskie bombardowało Kolonię, Paryż, Lens i okolice Brukseli.

22 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Berlin i okolice.

23 kwietnia: W nocy z 22/23 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

24 kwietnia: W nocy z 23/24 lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Namur w Belgii.

25 kwietnia: W nocy z 24/25 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

26 kwietnia: W nocy z 25/26 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

27 kwietnia: W nocy z 26/27 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

28 kwietnia: W nocy z 27/28 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

29 kwietnia: W nocy z 28/29 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

30 kwietnia: W nocy z 29/30 lotnictwo brytyjskie bombardowało Brunswik, Düsseldorf i we Francji Laon.

nienia się systemu partii komunistycznej, która godzi się na istniejące warunki społeczne i podobnie jak partia socjalistyczna z czasów dawnych, dalej zatrzymuje hasło rewolucji społecznej.

Zawieszymy znak zapytania nad tą sprawą. Faktem jest jednak, że już londyński "Economist" zaznacza, iż rząd polski w Londynie mógłby wpuścić pewnych komunistów czy przedstawicieli "Związku Patriotów" do swego grona i że przykład Badogli jest jednak miarodajny dla innych rządów Europy.

ZERWANIE ROKOWAŃ Z FINLANDIĄ

Zastępca komisarza dla spraw zagr. Wyszynski złożył oświadczenie prasie zagranicznej i rosyjskiej na temat rokowań o zawieszenie broni, jakie toczyły się między Sowiecami a Finlandią.

Warunki sowieckie trzeba uznać za bardzo bliskie "bezwartunkowego poddania": są one o wiele cięższe aniżeli sojusznicze warunki dla Włoch. Jakkolwiek sojusznicy wywiesili hasło bezwartunkowego poddania w stosunku do Włoch, to jednak gdy przyszła kapitulacja, warunki ich były wcale łagodne.

BOMBARDOWANIA RZESZY

Akcje lotnicze Sojuszników zachodnich są coraz bardziej rozległe i uparte. Wyprawy bombowe stają się czymś, z czego się nie chciało, notorycznym, zjawiskiem dnia.

Bombardowania z baz włoskich stają się również coraz to groźniejsze dla bałkańskiej sieci kolejowej.

DATY INWAZJI

Radio szwajcarskie zapowiedziało przez usta swojego komentatora prof. de Salis, że uderzenie alianckie może wydarzyć się ok. 10-go maja.

Notujemy te wszystkie przypuszczenia, nie wyrażając własnego sądu. Wiele rzeczy wskazywało by na to, że data inwazji zostanie przypięszoana, albowiem postępy wojsk sowieckich są szybkie, aniżeli to sądzono w Teheranie.

Wolno się bawić w przypuszczenia, jak kto chce. Ale wydaje się, że poza wojną nerwów, która niewątpliwie odbywa się /nie wiemy, w jakiej mierze ograniczenie przywilejów dyplomatycznych odnosi się do istotnych planów inwazyjnych/, są wielkie przygotowania i pogotowie, które jednak leżą już w innej sferze, aniżeli sama wojna nerwów.

Londyn, dnia 23 kwietnia 1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wojna na morzu

za to, aby ich przeciwnicy nie panowali na morzu. Bo bez panowania na morzu... nie byłoby inwazji.

RZYM I KRYM

Podczas gdy wojska brytyjskie, amerykańskie, polskie i francuskie, dzięki marynarce, przetrzone zostały w pobliżu Rzymu — o tysiące kilometrów dalej na Wschód ta sama marynarka decydowała o losie wojsk niemieckich na Krymie.

Morze Czarne, jest, jak Bałtyk, a nawet więcej, niż Bałtyk, morzem wewnętrznym. Z Bałtyku można wy dostać się na zewnątrz przez trzy cieśniny i trzy kanały.

Prócz kilku lekkich okrętów rumuńskich, Niemcy posiadają tam pewną ilość małych okrętów podwodnych i ścigaczy, bądź sprowadzonych koleją, bądź Dunajem.

Sowiecka flota czarnomorska została częściowo zniszczona, częściowo uszkodzona w poprzednich operacjach. Jednakże pewna ilość okrętów ocalała, jak to zresztą stwierdzić było można w czasie operacji pod Kerczem.

małych jednostek /kanonierki, ścigacze i t.d./.

Oczywiście — Niemcy ewakuowali ludzi także powietrzem. Ale nie było to łatwe, gdy chodziło o 7 dywizji, czy nawet więcej.

Fakt, że Niemcy tak długo zwlekali z ewakuacją Krymu daje do myślenia. Zapewne liczyli na powstrzymanie Rosjan, albo przygotowywali przeciwuderzenie.

WOJNA PODWODNA

Według Berlina, Niemcy zatopili w marcu 29 statków Sprzymierzonych o pojemności 115.000 ton. Jest to cyfra niezmiernie niska, jeśli wziąć pod uwagę, że jest jak zwykle przesadzona.

Choć nadejście wiosny spowodować może wzmożenie wojny podwodnej, to jednak daleko Niemcom do sukcesów zeszłorocznych.

na uprawiającą korsarstwo płaci potem z nawiązką za wyrządzone szkody.

"TIRPITZ"

I znowu wielki pancernik został "stuknięty" przez lotnictwo — powie ten i ów jegomość /oczywiście nie lotnik/, zwolennik "zastąpienia kosztownej marynarki — tanim i wydajniejszym lotnictwem".

Odpowiemy krótko: Trzeba było 40 okrętów wojennych, aby umożliwić lotnikom atak na "Tirpitz", kryjącego się w Alten-fjordzie pod skałami przybrzeżnymi.

Bomby trafiły akurat w chwili, gdy "Tirpitz" zamierzał odpłynąć — zapewne do któregoś z portów niemieckich.

"Tirpitz" wprowadził nie zatonał, jako że żywotność takiego okrętu jest bardzo wielka, został jednak ponownie uszkodzony i wątpliwe jest, czy w miejscowych warunkach da się

naprawić. Lotnicy donoszą, że pancernik dostał bomby w pomost, przednie wieże działowe i w maszyny.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Ostateczne zestawienie zatopień "Sokoła" i "Dzika" do 1 lutego 1944 przedstawia się jak następuje:

a/ O.R.P. "Sokół": 25 jednostek pływających zatopionych lub pozostałych w stanie tonącym; 11 walk artyleryjskich, 4 statki wzięte do niewoli. Razem 52.000 ton.

b/ O.R.P. "Dzik": 18 jednostek pływających, 4 walki artyleryjskie, 2 abordaże. Razem 53.000 ton.

Największym zniszczonym obiektem był statek-cysterna /pojemności 10-12 tys. ton/, stopedowany przez O.R.P. "Dzik" pod Sycylią.

Największymi obiektami "Sokoła" były: transportowiec 6.000 ton pod portem Pola w Istrii i krążownik pomocniczy 5000 ton na wodach włoskich.

O.R.P. "Garland" był — po O.R.P. "Burza" drugim okrętem polskim, który przekroczył Równik, sięgając na południową półkulę.

O.R.P. "Piorun" uczestniczył w wielkiej operacji morsko-lotniczej przeciwko "Tirpitzowi".

JULIAN GINSBERT

# Gdy Berlin leży w gruzach...

II.\*

Nauka niemiecka poczęła odświeżać swą swobodę, swą tajemnicę starannie zakamuflowaną przez zawiłą naukową aparaturę i skomplikowany żargon nieskończenie długich zdań, będących szyfrem same przez się. Na jednym z wykładów profesor von Loesch, specjalista od zagadnień narodowościowych oświadczył w przystępie szczerości: "Wiedza dla wiedzy, albo jak niektórzy ludzie nazywają to — czysta wiedza — to typowa dziewiętnastowieczna farsa". Von Loesch był typowym junkrem pruskim, byłym oficerem gdańskiego pułku huzarów śmierci, który z lubością powtarzał nam po kilka razy w ciągu roku te same opowiadania o tym jak pułk jego szarżował pod Zamościem na kawalerię rosyjską i jak on, na czele patrolu jako pierwszy oficer niemiecki wjechał do Kijowa.

Do najciekawszych należały wykłady Rudolfa Haushoffera, syna znanego twórcy geo-polityki, profesora Karola Haushoffera z Monachium. Żywo przypominający z wyglądu ojca, choć kulawy, opanowany, nie unikał on dyskusji tych punktów swych wykładów, które uważał za nieistotne dla całości doktryny geo-politycznej. Zresztą dyskusje zdarzały się dość rzadko. Jak mogłem wynioskować — był on najmniejszym entuzjastą doktryny hitlerowskiej, wierzył jednak, iż w tym momencie narodowy socjalizm jest najwygodniejszym środkiem osiągnięcia przez Niemcy nakreślonych celów politycznych. Lubił on mówić o swym sławnym ojcu i pod tym względem dostarczył nam szeregu ciekawych szczegółów, mówiących o wpływie jego na doktrynę narodowego socjalizmu.

"Na pierwszej stronie *"Mein Kampf"* — powiedział nam w czasie jednego ze swych wykładów — Fuehrer tłumaczy, dlaczego przyłączenie Austrii do Rzeszy jest geopolitycznie konieczne, pomimo trudności politycznych i obciążeń gospodarczych, grozących wciągnięciem Rzeszy w wojnę. Od pierwszej więc strony tego historycznego dzieła widzimy wpływ mego ojca, który w roku 1923, jako emerytowany generał artylerii odwiedził Fuehrera w Landsbergu nad Lechem i odbył z nim szereg długich rozmów, w których przedstawił mu swe poglądy na geopolityczną sytuację Niemiec. Od tego czasu datują się ich przyjacielskie stosunki. Również pod wpływem mego ojca napisany został czternasty rozdział *"Mein Kampf"*, rozdział, w którym nakreślone są cele przyszłej polityki niemieckiej, opartej na idei *"Lebensraum'u"*, w sensie przestrzeni życiowej koniecznej dla rozwoju naszego narodu."

Połączone obszary Niemiec i Rosji, tłumaczył, staną się ośrodkiem wielkiego imperium, któremu dane będzie panować nad światem. Obszar ten bowiem zawiera zarówno wszelkie bogactwa naturalne, potrzebne do tego panowania, jak i bazy strategiczne, konieczne do podjęcia wojny przeciwko jakiegokolwiek potęgze naszego globu lub nawet kombinacji potęg. Organizacja i przedsiębiorczość niemiecka w oparciu o bogactwa Ukrainy, Kaukazu i Uralu, da samowystarczalność temu obszarowi, a olbrzymia masa przestrzeni, dająca bazy w głąb, pozwoli na zrównoważenie tych korzyści, jakie potęgi morskie mają dzięki rozległym obszarom wód oraz posiadłościom rozrzuconym po rozmaitych kontynentach.

Związek Sowiecki — przekonywał Haushoffer — będący mieszaniną narodowości, musi być rozłożony na swe części składowe: Ukrainę, Białoruś, państwo nadwołżańskie i federację kaukaską. Te mniejsze państwa, pozostające pod kontrolą Niemiec i współpracujące z nimi



Zdjęcie przedstawiające część Berlina na południe od Tiergarten i na wschód od Ogrodu Zoologicznego /w środku na lewo Lützow Platz/ — całkowicie spalona w czasie jednego z niedawnych nalotów

gospodarczo — oto system, który zapewni wielkiej Rzeszy panowanie nad Europą.

Ten plan oczywiście przewidywał mające nastąpić przedzień czy później, wyłączenie Imperium Brytyjskiego, będącego przez użytkiem XIX wieku, przez młode dynamiczne narody, reprezentujące poszczególne kontynentalne pan-idee: ideę pan-europejską, pan-azjatycką i pan-amerykańską. Nowy porządek światowy winien się wykrystalizować wokół tych trzech idei: wielka Rzesza, otoczona wieńcem satelitów i wasali, wraz z Włochami, dzielącymi do spółki z Niemcami panowanie nad Afryką, reprezentowałyby idee pan-europejskie, Japonia panowałaby nad Azją, a Stanom Zjednoczonym pozostawione byłoby górowanie nad kontynentem amerykańskim. W ogóle Haushoffer miał dużo szacunku i uznania dla Stanów Zjednoczonych, a doktrynę Monroego /"Ameryka dla Amerykanów"/ uważał za pierwszą nowoczesną, bo przestrzenie w ramach całego kontynentu sformułowaną teorię polityczną. Właśnie dlatego, iż uznawał rozmach młodzieńczej Ameryki, wielokrotnie podkreślał konieczność współpracy niemiecko-japońskiej celem szachowania Ameryki.

W czasie jednego z wykładów, rozważając elementy niemieckiej przestrzeni życiowej, zapytał on jednego ze słuchaczy, jaka jest

— jego zdaniem — wschodnia granica ekspansji Rzeszy:

— "Wisła" — brzmiała odpowiedź.

— "Głupstwo!" — odparł Haushoffer.

Następny z zapytanych wymienił Wołgę.

— "Nie, nonsens!" — zawołał zirytowany Haushoffer — naturalne granice naszej ekspansji na wschodzie to Ural."

— "A co zrobimy z ludami zamieszkującymi te olbrzymie obszary?" — zapytała nieśmiało dziewczyna nosząca mundur B.D.M. — *Bund Deutscher Maedel.*

— "Motto Bismarcka: *"Leben und leben lassen"* musimy zastąpić bardziej nowoczesną zasadą, którą winniśmy stosować wobec ras niższych: *"Leben und sterben lassen."*

Zwolna przyzwyczaiłem się do dziwnych przedmiotów i niezwykłych wykładów berlińskiej Akademii Nauk Politycznych. Wykłady o teorii rasowej dały mi sposobność oswajania się z doktryną rasową Trzeciej Rzeszy.

Jest doprawdy coś niesamowitego w rasizmie niemieckim, dziwniej mieszaninie zimnego rozumowania i niemal religijnego fanatyzmu... Im bardziej ucześniezałem na wykłady, badałem fakty i cyfry dotyczące ludnościowego położenia Rzeszy, tym bardziej doktryna ta objawiała mi się we właściwym świetle. Uwielbienie własnego narodu,

utożsamienie z rasą nordycką, coraz bardziej ukazywało mi się jako atak hysterii gromady, czującej, iż w szybkim tempie zbliża się do równi pochyłej, na którą prowadzi ją zmniejszający się przyrost naturalny. Wiara w wyższość własnej rasy miała być narkotycznym bodźcem. Pod jego działaniem Niemcy mieli dokonać jeszcze jednej gigantycznej próby opanowania świata, zanim nieunikniony kryzys ludnościowy podkopie ich siły. Panowanie nad światem z kolei ma stworzyć im warunki cieplarniane, w których rasa panów mogłaby rozwijać się swobodnie, korzystając z wszystkich przywilejów i dogodności, jakie zapewnią niczym nieskrępowana władza nad masami niewolników. W ogóle słowa "niewolnik", "niewolnictwo" często pojawiały się na ustach profesorów.

Teoria *Blitzkriegu* ma również źródło w przekonaniu teoretyków niemieckich, iż Rzesza nie może pozwolić sobie na długą i wyczerpującą wojnę. Stąd wniosek, że należy ją przygotować starannie, zaskakując nieprzyjaciela z nienacką, prowadzić bezwzględnie tak, aby zakończyć działania szybko, bez wielkich strat w ludziach.

W końcu stycznia rozpoczęła się nowa seria wykładów. Przewadził ją profesor von Maetsch, emerytowany generał, były oficer sztabu Ludendorfa, typowy pruski

junkier, gotowy na wszystko pod warunkiem, iż co roku dostarczy mu się odpowiednią ilość pieniędzy na budżet wojskowy, kontyngent rekruta i manewry pod jesień, a prawdziwą wojnę w wielkim stylu przynajmniej raz na dwadzieścia lat. Zawsze nie-nagannie ubrany w granatowe, dwurzędowe ubranie, zawsze w sztywnym kołnierzyku z czarnym krawatem, zwykle z odznaką partyjną w klapie a z monoklem w oku, był on przykładem typowej dla wielu podstarzałych pruskich oficerów otyłej sztywności.

Generał von Maetsch wykladał naukę ochrzczonej przez Niemców *"Wehr-politik"*. Autorytet jego był duży, gdyż publiczną tajemnicą było, iż pełni on funkcję jednego z doradców Hitlera w sprawach wojskowych.

Von Maetschowi brakowało płynności wymowy, cechującej liderów partyjnych czy profesorów uniwersytetu. Mówił wolno, często zaglądając do notatek i poprawiając się. Od czasu do czasu ilustrował swe wywody anegdotkami ze swej bogatej kariery, w czasie której jeszcze przed wojną był niemieckim *attaché* wojskowym w Rzymie, a bezpośrednio po wojnie oficerem łącznikowym do międzyalianckiej komisji rozbrojeniowej.

O ile francuscy oficerowie komisji — mówił — pracowali jak szatani, dniem i nocą, by przeprowadzić i dopatrzeć wykonania przez nas klauzul traktatu, stanowiących o naszym rozbrojeniu, o tyle oficerowie brytyjscy bardziej interesowali się golfem, tenisem i jazdą konną. Mogę panów zapewnić — dodał z sarkastycznym uśmiechem — że dawaliśmy do ich dyspozycji najlepsze konie, jakie znajdowały się w Niemczech.

Idee von Maetscha były proste, ujęte w słowa bez ogródek. Fryderyk Wielki potrafił zaszczyć w Niemców kult militarysty, Hitler tworzy coś więcej, bo kulturę militarną. Wilhelm II zorganizował nowoczesny *Wehr-Macht*, Hitler kształtuje *Wehr-Reich*, nowoczesne państwo oparte na zasadach militarnego totalizmu.

Przyszłość Rzeszy — twierdził — leży w podboju wielkich przestrzeni na wschodzie, przy czym starannie unikał on słowa Polska, tak jak gdyby nie nie dzieliło Niemiec od Rosji; w ogóle we wszystkich rozmowaniach słowo Polska było systematycznie pomijane. *"Tot-schweigen"* wydawało mu się być najlepszą taktiką. Szybki średni czołg, wszechstronny bombardujący myśliwiec, jako broń zaczepna, a nowoczesna artyleria przeciw-pancerna i przeciw-lotnicza, jako narzędzia — zapewnią Niemcom szybkie zwycięstwo na tych olbrzymich przestrzeniach wschodnich, które oparły się tak Karolowi XII, jak i Napoleonowi.

Przeznaczeniem narodu niemieckiego — zwykł mawiać von Maetsch — jest panowanie nad światem i dlatego nie ma ofiary zbyt wielkiej, którejbyśmy nie ponieśli dla osiągnięcia tego celu.

— "Naród nasz — mówił — skazany jest na wielkość. Nie możemy uniknąć historii i jej przeznaczeń. Albo podbijemy świat, albo też znikniemy zupełnie z mapy jako czynnik kształtujący historię. Musimy albo zwyciężyć i panować, albo też być mierzwą wielkości innych, być albo młotem albo kowadłem. Dla nas nie ma innego wyjścia. Nawet możliwość zupełnej ruiny i zagłady nie powinna nas odciągnąć od podjęcia jeszcze jednej próby urzeczywistnienia naszych marzeń."

*"Bis alles in Scherben faellt"* — aż wszystko obróci się w proch i pył... przyszły mi na myśl słowa złowrogiej pieśni słyszanej nazajutrz po przybyciu do Berlina.

Przypominam sobie dziś słowa generała von Maetscha, gdy cały, na pysze i przemocy zbudowany, gmach Trzeciej Rzeszy drży w posadach, grożąc zawaleniem się i porażaniem w ruinach nie tylko swych przywódców, ale i całego pokolenia Niemców. Gdy bomby spadające na miasta niemieckie obracają je w perzynę. Gdy Berlin leży w gruzach.

M. K. DZIEWANOWSKI

s. † p.

## DR. TADEUSZ KIEPIŃSKI

kapitan rezerwy, członek Rady Narodowej, długoletni współpracownik "Polski Walczącej"

zmarł dnia 22 kwietnia w Edynburgu

o czym zawiadamia

REDAKCJA "POLSKI WALCZĄCEJ"

\* Dokończenie wspomnień z Niemieckiej Akademii Nauk Politycznych w Berlinie — "laboratorium przygotowywanego podboju i panowania nad światem". Budynek Akademii przy Schinckel Platz, niedaleko Banku Niemieckiego, podzielił w "bitwie o Berlin" los wielu innych budynków rządowych — przestał być "laboratorium", stał się pomnikiem kleski.

# Historia jakich wiele

Jeżeli to prawda, że przyjaciele poznaje się w potrzebie, w takim razie największym przyjacielem jakiego porucznik Henryk S. ma na świecie jest niewątpliwie porucznik Eagle. „Eagle może liczyć na mnie na mur” — powiedział mi Henryk, kiedy spotkałem go parę dni temu w messie pilotów na jednym z lotnisk angielskich. — „Za to, co dla mnie zrobił, powinien mieć u mnie wódkę do końca życia. Co za wspaniały człowiek!” — Po czym dodał melancholijnie: — „Szkoda tylko, że w tym całym zamieszaniu zapomniałem go poprosić o adres”.

Henryk S. ma lat 26, jest szczupły, średniego wzrostu, przystojny brunet o wąskiej twarzy i delikatnych rysach. Porusza się i mówi spokojnie, ale ciemne jego oczy uderzają żywością i werwą. Jest on Polakiem, urodzonym w Warszawie. Gapię pilota myśliwskiego otrzymał jeszcze w Polsce, był się w Kampanii Wrześniowej, potem woje Francji, a od roku 1941 należy do jednego z najstarszych polskich dywizjonów w Anglii. Na wielu stacjach lotniczych popularny jest jego samochód, rodzaj taczek na czterech kołach, kupiony za parę funtów, jak koledzy mówią, u szklarza, gdyż tylko dwie niestłuczone szyby były w nim coś warte, a który teraz „jeździ jak Spitfire”. W dywizyjnie, Henryka nazywają „Mysza”, i tak go będziemy nazywać w tym opowiadaniu.

Oto pokrótce historia, którą mi Mysza opowiedział.

Ubiegłej soboty, dość późno popołudniu, wystartował on wraz z dywizjonem na osłone „Maruderów”. Pogoda marna, trochę deszczu, ciężkie ołowiane chmury prawie od ziemi do 7.000 stóp. Gdzieś u brzegów Belgii, tuż przed spotkaniem bombowców, nawalił mu silnik. Dowódca dywizjonu, któremu zakomunikował przez radio, że musi zawrócić i że pewno będzie skakał, przydzielił mu do osłony dwa „Spitfire’y”.

Zaledwo wyszedł z wirażu i zanurzył się w chmury, obie eskortujące maszyny znikły mu z oczu. Został sam, motor milczał jak trup, wiatr wyl. Czuli się jak zamknięty w oszklonej trumnie, wiszącej nieruchomo w przestrzeni, w burzy mrocznych obłoków, ślizgających się po niej.

Kiedy wskazówka wysokościomierza spadła poniżej 5.000, podano mu jego położenie: znajdował się o 25 mil od brzegu angielskiego. O dolecaniu nie było zatem mowy. Na czterech tysiącach stóp Mysza beznamiętnie zapalił światła pozycyjne, nie wiedząc poco odbezpieczył cekaemy. Potem spokojnie otworzył szklaną haubę maszyny, przewrócił „Spitfire’a” do góry kołami i z całej siły odbił się nogami od poduszki siedzenia, by wylecieć jak pocisk rzucony w próżnię.

Przy skoku mózg zamiera na ment i działają tylko odruchy. Odruchem Myszy, który uczył się skakać jeszcze w Polsce, było szukać rączki od spadochronu tam gdzie znajdowała się w spadochronach polskich, to znaczy znacznie wyżej, niż w angielskich. Zabrało to sekundę lub dwie. W rezultacie spadochron otworzył się, kiedy po przelecaniu ostatniej warstwy chmur Mysza pikował prosto w morze, zbliżając się z niepokojącą szybkością. Chwając się, jak na zwariowanej huśtawce, usiłował sobie uprzytomnić, czy morze powinno być na górze a niebo na dole, czy na odwrót. Potem poczuł silne uderzenie, które go zamroczyło, i kiedy otworzył oczy, zielona, lodowata, słona woda zalewała mu głowę.

Teraz dopiero zaczęła się właściwa walka. Częściej pod falą, niż na fali, musiał przede wszystkim odplatać linkę, która uwiązała mu się dokoła nóg, uniemożliwiając uwolnienie gumowej łódki. Spostrzegł przy tym, że wyskakując z samolotu popełnił dwa błędy: zapomniał zakręcić przewód od kamizelki ratunkowej t.zw. „Mae West”, która teraz nadęta zaledwie do połowy nie unosiła go prawie; drugim dużym błędem było, że nie zdjął swoich trzech par rękawiczek, co by mu znacznie ułatwiło skomplikowane manewrowanie.

Przemoczony do nitki, zachłystując się co chwilę, zdołał w końcu uwolnić się od spadochronu. Wówczas odczepił i nadął łódeczkę.

Wciągnął się na nią dopiero po trzech próbach, przy czym za każdym razem zanurzał się z głową w morze. Ciężko dysząc, usiadł po pas w wodzie, i przez jedną chwilę poczuł się prawie szczęśliwy. Chwila ta jeszcze nie przeszła, kiedy usłyszał bicie dzwonu. Niezupełnie przytomny powtórzyl raz i drugi: „Na Anioł Pański biją dzwony... Na Anioł Pański...” Z trudem otworzył oczy i rozejrzał się.

Jak okiem sięgnąć, otaczało go złe, szare morze, z otwierającymi się raz po raz czarnymi czeluściami, w które wpadał, by w chwilę później wyjeżdżał na fali do góry i znów zjeżdżał w głąb. Chmury wisiały nisko ciężkim okapem, a smugi par ciągnęły się gdzieś niedługo nad samą wodą. Ponury niski ton dzwonu dźwięczał z wieżochką zakotwiczonej o jakieś 50 jardów czerwonej boji, miotanej falą jak jego łódeczka. Był to widocznie znak dla marynarzy zgubionych we mgle, a Mysza pomyślał, że jest to ratunek, który Pan Bóg mu zsyła.

W gorączkowym pośpiechu założył na zgrzabiłe ręce wiosła — należało one do ekipunku łódki lotniczej — i dobywając wszystkich sił zaczął nimi pracować. Po kilku minutach przestał. Wichura była silniejsza, nieubłaganie oddalała go od boji, wiosłowanie nawet nie hamowało tempa. Smugi par liżących powierzchnię morza otaczały go teraz z różnych stron, dzwon dźwięczał coraz słabiej aż zgubił się w powszechnym łomocie fal i wichury. Mysza zrozumiał wówczas, że przyjdzie mu

zginąć.

Z licznych opowiadań i z tego co sam odczuwał, wiedział, że w na pół zalanej łódeczce gumowej, zlodowaciały i wyczerpany, może w podobnych warunkach wyżyć co najwyżej godzinę. Zrozumiał, że nawet gdyby go przy tej bardzo złej widzialności jakiś samolot odszukał, to nie miałby już większych szans, by go do godziny uratowano. Mógłby go ocalić już tylko całkiem nieprawdopodobny, wyjątkowy wprost zbieg okoliczności: nie jeden, ale dwa samoloty musiałyby go znaleźć, z których jeden pozostałby nad łódką, by jej z oczu nie stracić, a drugi sprwadziłby pomoc z brzegu.

Zważywszy to wszystko, Mysza skulił się tak, że mokrą brodę oparł na mokrych kolanach, zamknął oczy, by nie widzieć więcej wody, i przestał myśleć o morzu, zimnie, zbliżającej się nocy i nieprawdopodobnych samolotach. I właśnie w tym momencie, kiedy dusza Myszy zaczęła się rozplątać w nicności — szybko zbliżający się huk motoru samolotowego wyrwał go z odrętwienia.

Jak szalony porwał zagiel mokrą na dnie łódki i ryzykując, że razem z wszystkim wpadnie do wody, począł nim machać aż kij bambusowy trzeszczał. Zamąciło mu się w głowie, kiedy lecąc nisko pod chmurami maszyna pojawiła w się w polu widzenia, rosła w oczach. Wspaniała „Tajfun” świsnęła mu nad głową, po czym zamiast zniknąć w szarudło, zawrócił, zatoczył jedno koło, potem drugie, trzecie, czwarte... Najwidoczniej pilot nie tylko zauważył roz-

bitka, ale czując co się święci, postanowił nie spuszczać go z oczu.

Woda co chwila zalewała głowę Myszy, to też myślał, że ulega halucynacjom, kiedy po paru minutach wydało mu się, że odróżnia odgłos innego znajomego motoru. Wyglądało to wprost fantastycznie, ale nie mógł „o przecież wzrok mylić: z innej strony nadchodził „Spitfire”! Nie mogło mu się wszystko śnić, gdyż rozpoznał po znakach, że jest to maszyna kolegi, jedna z tych dwu, którym dowódca polecił go eskortować. Podobnie jak „Tajfun”, również „Spitfire” krążył teraz w jego pobliżu, jak dobry orzeł pilnujący gniazda.

Nowa fala przykryła Myszę z głową właśnie w chwili, kiedy zaczynał dziękować Opatrzności za cudowne spełnienie obu warunków ocalenia. Rzeczywistość wydała mu się natychmiast czarna jak otchłań morską, w którą zjeżdżał na swojej łódce. Oto zdał sobie sprawę, że „Spitfire” pracuje z pewnością na ostatnich galonach benzyny i że za kwadrans, może 20 minut, będzie musiał wracać do domu; co do „Tajfuna”, to nawet jeżeli ma dość paliwa, to nie może się ze „Spitfirem” porozumieć, gdyż oba typy maszyn mają różne krysztalki w radio.

A tymczasem czuł, że życia mu rzeczywiście nie pozostawało na długo: skostniałe ręce nie trzymały już sznurów, nie bronil się przed zalewającymi falami, a co najgorsze — zimno wydawało mu się mniej dotkliwie. Już na pół przez mgłę zauważył, że „Tajfun” usiłował w osobiwy sposób dogadać się ze „Spitfirem”, to pikując na

**Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie**

## Zaskoczenie

Dywizjon zdecydowanie nie miał szczęścia. Po niedawnych błyskotliwych sukcesach przebroił się na nowy sprzęt i nabił godzinny spalając paliwo, Bóg jeden tylko wie poco? Kłęły załogi, dowódcy i sztaby. No i mechanicy stali się także nerwowi, przeklinając ten specjalny sprzęt w sposób wymyślny i wyrafinowany.

Minęły długie trzy miesiące, nim w ciężkich oparach mglistego poranka depeze wreszcie przyniosły wieść... że tej nocy koło... zatopiono okręt podwodny, i że samolot, który go zatopił był polską maszyną, z polskiego Dywizjonu.

Nocy tej pierwszy pilot i dowódca Wellingtona „B”, jak Barbara, leciał na specjalne zadanie. Wystartował na „Iódz”, która szła do... — wracała z Atlantyku. Na „Iódz”, która lada chwila wejść miała na wody bronione przez własną flotę i własne lotnictwo. Ląd pod nos Niemcom, pod sam brzeg francuski.

Była godzina 5'45 rano i dobiegała już trzecia godzina lotu, gdy w słuchawkach zabrzmiał alarm: kontakt 70° z lewej, 7 mil. Chwila napięcia, i wszystko zaczyna dziać się w tempie błyskawicznym.

Pęka w maszynie cisza, dygoce nerwowym klekotem Morse’a radio, wyją z dodaniem obrotów silniki. Krótkie, rwane rozkazy... na stanowiska bojowe... nawigator... strzelec... drugi pilot. Wellington „B”, jak Barbara nadaje: Idziemy do ataku, pozycja, kurs...

A na ekranie wykrywacza iskrzy się, plonie zielonym światłem kontakt... Kontakt niemieckiego okrętu podwodnego. „Wellington” sunie na stu stopach w oparach mgły i piany wodnej, prawie muskając brzuchem czubki fal. Operator w słuchawkach melduje: 4 mile, uwaga... trochę w lewo... trzy mile... dobrze... dwie...!

Sekundy kręcą się jak opętane. Drzwi bombowe otwarte, ręka pilota na zwalniaczu bomb. Tylko ta mgła, ta przeklęta mgła, stopiona w jedno z walcem niskich chmur.

Godzina 5'48... JEDNA M I L A...

Przerwa w chmurach i... światło — księżyc! W białej poświacie miesiąca wyrasta podłużny cień z warkoczem piany. Zbliży się ku maszynie, pędzi, leci. Wielki, czarny, ogromny.

OGNIA!!! Zajazgotał, rozszcekał się prze-

dni karabin maszynowy topiąc złoście luki pocisków w czarnej widoczność „Iódzi”. Palce pilota nacisnęły miękko spust...

Zaskoczenie było kompletne, z „Iódzi” nie padł ani jeden strzał. Pod nosem maszyny przemknęła wieżyczka niemieckiego okrętu podwodnego. Ktoś stał na niej...

Wybuchy bomb i masy pyłu wodnego przesłoniły na chwilę obraz. W głębokim skreście, spod skrzydła maszyny wyłoniła się sylwetka „Iódzi” i widać było, jak wolno kładła się na prawy bok, nosem nurząc się w falach. Jakies postaci w złotych kamizelkach skakały z niej do morza i ginęły w jej cieniu. Chmury odeszły w tył i tylko księżyc świecił jasno, ożywiając szkliste, martwe oczy tych, co przed chwilą jeszcze byli załogą niemieckiego okrętu podwodnego.

A okręt tonął powoli, majestatycznie. Tuż koło... — pod samym bokiem Niemców.

Nadchodzący świt spędził „Wellingtona” z miejsca walki i pierwsze blaski słońca oświetliły go daleko, u wrót wód neutralnych, gdy zaróżowiony porankiem wracał do domu.

JERZY GŁĘBOCKI

Szczęśliwa załoga



\* \* \*

Miły smak whisky w ustach i ciepło suchych ręczników, którymi go wycierano, przywróciły Myszę do życia. Zanim motorówka ratunkowa dobiła do brzegu, dostał jeszcze szklanek rumu, a nowa porcja whisky, tym razem z gorącym mlekiem, czekała nań już w szpitalu w miasteczku. Po paru godzinach czuł się na tyle dobrze, by w nowym mundurze pójść chwiejnym krokiem na „party”, na którą go lotnicy angielscy zaprosili.

Rozmarzony przyjemnym ciepłem męsy pilotów, Mysza przy drugiej lub trzeciej kolejce zauważył, że do stolika przysiadł się jakiś wyjątkowo sympatyczny, krępy blondyn, porucznik RAF-u ze wstążeczką D.F.C. Na zaproszenie Polaka, Anglik wychylił szklanek i rzekł z przekonaniem:

—Lepsze to od słonej wody. A jakże się pan czuje?

Mysza zapewnił go, że nigdy się nie czuł lepiej. Wówczas nieznajomy wychylił:

—Przyjechałem umyślnie, by się o pana dowiedzieć. Bo widzi pan, ja jestem tym „Tajfuniarzem”, który pana znalazł. Nazwisko moje jest Eagle.

Okazało się, że Eagle wracał do bazy z lotu treningowego nad Kanałem, kiedy usłyszał przez radio meldunek, że jakiś pilot skakał do wody. Widząc, że mgły spadają i pogoda pogarsza się z każdą chwilą, postanowił trochę poszukać. Dzięki jakimś niesłychanemu szczęściu zauważył łódkę już przy pierwszym okrażeniu. Wysłał sygnał na ląd i bezradny nie wiedział co dalej robić, kiedy nadleciał kolega na „Spitfire’rze”. Zdołali się jakoś porozumieć, „Spitfire” pilnował miejsca, podczas gdy on poleciał po motorówkę, no i w ten sposób wszystko się dobrze skończyło.

\* \* \*

Na tym Mysza przerwał swoje opowiadanie. Dodał, że kiedy naza jutrz po tej pamiętnej „party” począł rozpytywać o Eagle’a, powiedziano mu, że na sąsiedniej stacji jest ich dwóch, ale żaden z nich nie jest krępy blondynem. Odtąd zdążył odkryć pół tuzina innych na rozmaitych lotniskach i trzydziestu jeden w londyńskiej książce telefonicznej, ale żaden z nich nie był jego przyjacielem „Tajfuniarzem”.

Zacząłem się już żegnać, kiedy jeden z obecnych przy rozmowie pilotów polskich zwrócił się do mnie.

—Gdyby pan kiedyś pisał o naszych lotnikach — powiedział — to niech pan nie zapomni wspomnieć o Myszy, gdyż ma on lepszą historię od pływania w słonej wodzie. Wszyscy interesują się wojną lotniczą, ale nikt nie wie, kto właściwie tę wojnę zaczął. Otóż wojnę tę z ramienia Aliantów zaczął nie kto inny, ale właśnie Mysza. O samym świecie 1-go września 1939 wystartował ze swego polskiego lotniska na patrol. Ledwo nabral wysokości, zauważył jakieś inne maszyny w powietrzu. Ku największemu zdumieniu rozpoznał na nich krzyże niemieckie. Wojny nie było, to też Mysza myślał, co z tym fantem zrobić. Niemcy wybawili go z kłopotu, otwierając nań ogień. Już bez zastanowienia zmienił kurs, wziął najbliższego Niemca na celownik i puścił w ruch karabiny maszynowe. To wszystko co się teraz w powietrzu dzieje, stąd aż po Pacyfik, zaczęło się od tej zapomnianej wymiany strzałów. Czyż Mysza nie ma tytułu do sławy?

Zaciekawiony historią, przed pożegnaniem wypytałem jeszcze Myszę o szczegóły tego historycznego starcia. Dowiedziałem się, że największa wojna lotnicza w historii świata rozpoczęła się o świecie 1-go września 1939 obustronnym pudłem. Uwagę tę przekazuję historykom.

ZYGMUNT LITYŃSKI

# Na froncie włoskim

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

## BRYGADIERZY I BERSAGLIERZY

1 marca.

Chyba tym razem uda mi się przedostać na front. Podobno śnieg przestał już padać, a na szosę ruszyły plugi nasze i brytyjskie. Kapitan Henryk G., zwany przez przyjaciół "Hank", który w chwilach wolnych od służby pisze sentymentalne wiersze o murzynkach z El Myny, twierdzi, że nie dojadę i choć jest bardzo ostrożny, proponuje zakład o cztery butelki wina /vino bianco/ po 20 lirów czyli 4 szylingi/. Nie jest to ostatecznie dużo, zwłaszcza że nie ma tu na co wydawać pieniędzy.

Jadę łazikiem. Jest zwinnie i szybko i powinien się wdrapać nawet po bardzo śliskiej drodze.

Wczoraj zaryzykowałem jazdę "piętnastką". Stałem w górach i przez godzinę nie mogłem się ruszyć ani w tył ani w przód. Koła kręciły się przyskając błotem, od północy ciągnęły czarne chmury, a razem z nimi groźba przenocowania na świeżym powietrzu. Postanowiłem więc wracać.

Decyzja moja wywołała kompletną anarchię na drodze. Mój kierowca, starszy strzelec z okolic Równego, usiłując zawrócić, postawił wóz w poprzek szosy i zatarasował zupełnie drogę. Przez dobre pół godziny byłem przedmiotem ogólnego zainteresowania, świadkiem fachowych rad i wskazywań, udzielanych mojemu kierowcy — o tym jak należy używać tylnego biegu — przez kilku brytyjskich brygadierów, którym się bardzo spieszyło. Kierowca nie rozumiał ani jednego słowa, ale poczciwie i bez sprzeciwu słuchał. Perswazjami nie udało się nam jednak ruszyć wozu.

W końcu wyratowali nas nasi nowi sprzymierzeńcy /mam na myśli Włochów; drużynę bersaglierów, pracującą ostrożnie i z umiarem przy naprawie szosy/. Zachęcając się wzajemnie do większego wysiłku i gwałtownie gestykulując zepchnęli w końcu samochód na prawą stronę drogi. Natomiast nikt z nich, pomimo zachęty, nie śpiewał "O sole mio", co bardzo dziwi Anglików, którzy każdego Włocha uważają albo za gondoliera, albo za tenora, śpiewającego od rana do nocy piosenki neapolitańskie.

W drodze powrotnej kierowca spytał mnie nagle, skąd się tu biorą "Turki". W pierwszej chwili nie zrozumiałem. Okazało się, że chodzi mu o bersaglierów, którzy noszą czerwone mycki, podobne do fezów. Mój krótki wykład o armii włoskiej, ze szczególnym wyodrębnieniem bersaglierów, przyjął był z dużym wotowaniem. Kiedyś już dojeżdżał do C., kierowca oświadczył nagle tonem, przekreślającym wszelką dyskusję: — "To są pewnie Włochy wyznania mahometañskiego". Na tym stanęło.

## KOBIETY, CHARLIE, NIEDZWIEDZ...

1 marca, godzina 10 rano.

Rzeczywiście, "łazikiem" idzie znacznie lepiej. Mój nowy kierowca siedział w tym samym sowieckim więzieniu, co i ja, tylko w innej celi. Widziałem go niekiedy podczas codziennego spaceru. Razem ze mną jedzie też kapitan Charlie i dziennikarz z referatu kultury i propagandy, Ryszard M., który pracował ze mną w Warszawie w "Czerwoniaku". Charlie jest w złym humorze i bez przerwy pomstuje na to, że z Kairu nie przyjechał jeszcze operator filmowy Lipiński i foto-reporter Maliniak. Jest wyjątkowo zgorzkniały.

Wiem, jaka jest zakulisowa przyczyna tego pesymistycznego nastawienia do bliźnich i świata. Wczoraj, w angielskim klubie oficerskim, na dancingu, który zaczyna się o trzeciej po południu a kończy o szóstej, jakaś ognista Włoszka bez przerwy robiła do niego oko. Charlie poprosił ją do tańca. Okazało się, że jest to autentyczna prawnuczka Garibaldięgo. Brytyjcy i amerykańscy korespondenci wojenni robili już z nią wywiad, zaskakując ją najbardziej nieoczekiwanymi pytaniami. Charlie był zachwycen nową znajomością. Wczoraj przy kolacji był jednak milczący i skarżył się na ból głowy. W chwili szczerości przyznał się, że

"prawnuczka" szukała po prostu jego "protegi" przy otrzymaniu przepustki na wyjazd do Neapolu. Wybrała jego, bo wygląda wyjątkowo reprezentacyjnie i sądziła widocznie, że jest to jakiś wysoki dygnitarz. Charlie, który jest człowiekiem uczuciowym i wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, uczył się zadrasnąć w swych męskich ambicjach.

W ogóle ludność włoską ogarnął jakiś szal przeprowadzkowy. "Amgot" jest zawalony podaniami o przepustki na wyjazd z jednego miasta do drugiego. Każda rozmowa z Włochem lub Włoszką kończy się zapytaniem: — "Czy nie mógłby mi pan ułatwić wyjazdu?"

Zmieniłem zupełnie sposób postępowania z Włochami. Przeszedłem do nich mówić po włosku, bo to wzbudzało podejrzenia. Uważali mnie za Włocha, który odwała cu-

raz nie może niedźwiedzia znaleźć "M.P." misia jest... tajemnicą. Amerykanie są już zniechęceni, uważają, że cała historia z niedźwiedziem jest kaczka i pytają czy nie wiemy, gdzie przynajmniej można zdjąć jakąś polską Pestkę. W końcu zadawała się Charlie'm. Ostentownie jest to Amerykanin, dziennikarz z Chicago, w polskim mundurze — też wart pstryknięcia.

## NA LINII FRONTU...

Około godziny trzeciej jesteśmy na miejscu. Ostatnie 200 metrów idziemy piechotą. Szosa, jak mówi Witold D., jest pod obserwacją Niemców. Idziemy dwójkami w odległości 30 metrów, podejrzewam, że D. trochę buja z tymi Niemcami, żeby zrobić na nas większe wrażenie. Spotykam pierwszych żołnierzy w białych kurtkach narciarskich i w wyso-

patrzyłem na niego i przez chwilę nie wiedziałem, czy się więcej bać czy śmiać. Na samym czubku głowy zrobił się Martinowi czerwony grzebień, jak u koguta. Dostał odłamkiem. Szofer zsunął się na siedzeniu; dał gazu i po paru minutach byliśmy poza zasięgiem ognia. Odwieźliśmy Martina do szpitala, za kilka dni będzie zdrow, miał szczęście, drasnęło go tylko lekko.

Idziemy ulicą pełną błota i starych puszek od konserw. Na rozwalonym domu niestary napis "viva duce" i — bardziej aktualny — "Confini si difendono non si disputano" /granicie się broni a nie dyskutuje/. Przez rozbite okienice uśmiechają się do nas Hindusi z kompanii mułów. Siedzą w kuczki i pieką jakieś placki. Religia pozwala im jedynie na jeźdzenie świeżego mięsa, nie znają

ciach złał Niemca. Patrol składa się z dwu "ramzesów", weteranów Karpackiej, jednego "prawosławego" i jednego młodego chłopca z Gdyni. Starszy strzelec M. "ramzes" z Warszawy, krępy, muskularny blondyn o uśmiechniętych sprytnych oczach oblatanego cwaniaka, opowiada mi w jaki to sposób wziął jeńca.

— "Wyszlismy na ubezpieczenie mostu na szosie do CS. Pogoda — że psa szkoda wyrzucić, lato jak z cebra. Kapral i ci dwaj zeszli pod most, bo tam osłaniało przed deszczem. Spróbowało i ja. Ale nie było miejsca, zresztą przez szparę w desce lało mi ciurkiem na głowę. Wróciłem na most. Siadłem sobie i myślę, co za cholera noc.

Nagle patrzę, od strony CS pruje jakiś żołnierz, trzyma przed sobą karabin, wali na mnie, lebiega. Czekam i patrzę. Co z tego wyniknie? Facet, miarkuję się, nie widzi mnie, bo mu wiatr prosty w oczy deszcz sypie. Kiedy był jakieś 10 kroków ode mnie, krzyczę do niego: — Stój, kto idzie. A on nic, tylko idzie dalej. Oferma psakrew! Myślę sobie, kto to może być, chyba ktoś z naszych, z CS? Inaczej by tak nie lał środkiem szosy. Jest już ode mnie o metr, ubrany jest w kombinezon, podobny do mojego. Kiedy był już zupełnie blisko, łapię za jego karabin i krzyczę: — Stój. Cholera nie odpowiada, tylko tarmosi się, karabinu nie puszcza. Myślę, że musi to być jeden z batalionu z CS, tam jest dużo "buzułuków". Krzyczę do niego jeszcze raz: — A może ty z Buzunamy. — "No to ruki w wierzch" — krzyczę. To nie pomogło, spluwy nie wypuścił. Ale zaczął coś szwargotać i skapowałem się, że to Szwab.

Odebraliśmy mu karabin i przytaskali na posterunek. Trząsał się ze strachu i ciągle pytał kolegę, co z nim po niemiecku mówi, co z nim będziemy robić, czy zostanie we Włoszech. Myśmy mu obiecali Kanadę, to się Szwab o mało z radości nie rozplakał. Wyjął z kieszeni kromkę chleba czarnego, jakieś 50 gramów i wtrząsał, aż mu się uszy trzęsły. Powiedział, że należał do zasadzki, ale czekali i nie mogli się doczekać, a w drodze powrotnej zagubił się. Był bez bielizny, bo dał do prania, a zmiany nie ma. Myślał, że my też tylko w jednej koszuli chodzimy. A jakżeśmy mu pokazali nasze jegery to mu aż gały powyłaziły z zazdrości. — Tego u nas już dawno nie ma — mówił.

## Godzina 4-ta

Wdrapujemy się na punkt obserwacyjny niedaleko "Caffe Italia", z której nic nie zostało. Na sznurach, przecigniętych przez całą szerokość ulicy, gosposie włoskie suszą kolorową bieliznę, wychylają się z okien i proszą o zapałki. Ludność tu żyje z tego, co jej nasz żołnierz da. A żołnierz nasz, który już niejedną biedę przeszedł, i wie co to głód i nędza, sobie od ust odejmie a głodnemu odda. Dlatego Włosi mówią "Polacco buono" — i uśmiechają się.

Przez lornetę obserwuję "ziemię niczyją" i ostrymi, skalistymi zboczami wznoszące się góry, całe w śniegu; ogromne i niedostępne. Patrząc z tej wysokości na tę plastyczną mapę frontu, nawet laik, który nigdy prochu nie wahał i nie wymyślił, zrozumie, jak trudny jest to teren do wojowania. Ile siły woli i siły fizycznej trzeba na to, by iść na te długie kilkudniowe patrole, brodzić po pas w śniegu, po kilkanaście godzin w jedną stronę. Być ciągle czujnym i napiętym, gotowym do utarczki z nieprzyjacielem. Te włoskie "dzikie pola" to ziemia niebezpieczna i zdradliwa. Każdy fałszywy, nieostrożny krok, każde potknięcie się grozi wybuchem miny, ukrytej pod kamieniem, słupem, płotem. Nasi chłopcy robią tu dobrą robotę.

Unikam pisania patetycznych bzdur. Ale każdy tutaj, w tym straszliwym błocie i mrozie czuje, choć tego nie mówi drugiemu, że idzie historycznym szlakiem, że powtarza historię i robi historię. I dumny jest, że należy do "Osami", która przyszła tu z pod El Alamein i jest sławna na cały świat.

ZZDISŁAW BAU



Naczelnny Wódz na stanowisku ogniowym Dywizji Kresowej w czasie inspekcji II. Korpusu na froncie włoskim

dzoziemca i ma za to papierosy, czekoladę i porządny mundur z jakimiś dziwnymi odznakami, które powodują, że najmniejsza szarża, która mnie tu tytułują, jest kapitan, capitano. Zresztą kobiety we wszystkich krajach woła, gdy mówi się źle ich językiem — pozostawia to szersze pole do popisu i pozwala na bliższe nawiązanie stosunków pod cnotliwym pozorem lekcji. Pierwszy raz tę wielką prawdę sformułował mój przyjaciel, dziennikarz włoski Valcini. Siedział on w Warszawie 6 lat i starał się zawsze z dużym powodzeniem — źle mówić po polsku.

O godzinie 12-ej dojechaliśmy do miejscowości CP, gdzie mieści się referat kultury, propagandy i sztuki Dywizji Karpackiej. Miejsce położone jest na samym szczycie góry, uliczki są tak wąskie, że idąc środkiem dotyka się rękami domów, po obu stronach. Jest przeraźliwie zimno. I nawet ciepłe słowa kolegi Witolda D. reporter dywizji, którymi nas wita w swoim królestwie, nie ogrzeją Charliego. Milczy ponuro i niechętnie odnosi się do całej ekspedycji.

O drugiej po południu jedziemy na jedną z wysuniętych pozycji, z tym, że na noc mamy wrócić do CP.

Po drodze spotykamy korespondentów amerykańskich z dziennika "Stars and Stripes". Pilotuje ich conducting officer, Polak, por. Stanisław N. Szukają maskoty korpusu, niedźwiedzia, którego przybycie wywołało olbrzymią sensację w małej wili nad Morzem Adriatyckim, mieszczącej kwatery prasową 8-mej Armii i najlepszą kuchnię we Włoszech.

Por. Stanisław N., który razem z jednym korespondentem Anglikiem pisze książkę /współautor jest synem lorda, powiedział więc napewno półdziej/ sprzedał skórę na niedźwiedziu, opowiadając dziennikarzom niestworzone rzeczy i te-

kich butach gumowych, bez których tu nie można się ruszyć. Ci, którzy niecierpliwą się powolnym postępowaniem ofensywy, powinni przyjechać na kilka dni z Londynu i próbować w straszliwym błocie, które zwycięża nawet taką maszynę, jak łazik.

Miasteczko jest normalnie zniszczone, to znaczy 80% domów leży w gruzach. Niemcy przy odwrocie powysadzali je w powietrze, pragnąc w ten sposób pozabawić nas ciepłych kwater na okres zimowy. Ale nasi żołnierze dają sobie jakoś radę. Powstały luksusowe ziemianki, wystrojone w drzwi i okiennice ze zniszczonych domów. A jeden z mniejszych wzrostem żołnierzy sfabrykował sobie łóżko z dwóch kołosek.

Rozpoczyna się ostry ogień artyleryjski. Witold D., który chce dogodzić naszym ambicjom reporterским i zaprezentować odcinek z najlepszej /to znaczy najbardziej dramatycznej/ strony twierdzi, że to działa niemieckie. Okazuje się jednak, że to artyleria Dywizji Karpackiej. Ogniem, jak się później dowiaduję, kieruje młody podchorąży O., syn b. dowódcy dywizji, co jednak nie ma zasadniczego wpływu na celność. Ogień idzie równo, akustycznie przypomina dalekie trzapanie dywanów.

Zdaje sobie sprawę, że brzmi to trochę pretensjonalnie, ale pociski świszczą nad naszymi głowami i przypominają mi się historia, którą opowiadał kilka dni temu por. N., conducting officer przy brytyjskim "presscampie" 8-mej Armii.

— "Jechałem samochodem z Martinem, tym z "Eighth Army News" /dziennik 8-mej Armii/. W pewnej chwili znaleźliśmy się na szosie znajdującej się pod obserwacją niemiecką. Nie ujechaliśmy nawet 50-ciu metrów, kiedy zaczęli do nas strzelać. Kilka pocisków padło przed nami, kilka za nami. Nagle, siedzący koło mnie Martin dosłownie zapał. Po-

wię smaku bully beefu; rekwiruje się dla nich owce.

Miasteczko jest wysuniętą placówką polską, jednym z gniazd oporu. W górzystym terenie nie ma ciągłych linii frontu, które mój rocznik widział na filmach z wojny światowej. Linia frontu — to szereg umocnionych stanowisk, zamykających dostęp do dolin i kotlin. Placówki są na szczytach górskich, które dominują nad okolicą. Fakt, że Włosi budowali swe miasta właśnie na szczytach, niekiedy nawet na skałach, ułatwia znakomicie zakwaterowanie oddziałów. Między stanowiskami polskimi a niemieckimi, przeważnie w dolinach, jest "ziemia niczyja", co brzmi bardzo romantycznie. Miasteczko, które tam leża, a które są w większości wyludnione /Charlie nazwał je: "miasta duchów" /nikomu nie opłaca się zdobywać, ponieważ z dominujących wzgórz łatwo je ostrzeliwać.

Na tych "dzikich polach włoskich" spotykają się nocą patrole polskie i niemieckie, każda chałupa kryć może zasadzkę, żadnemu z nielicznych mieszkańców nie można ufać, bo za pieniądze sprzedają nawet brata. W jednej z takich wiosek zandarmi nasi podczas rewizji, poszukując dynamitu, zostali napadnięci przez dywersantów włoskich, którzy ukonczyli specjalny roczny kurs sabotażu w Rzymie.

Z miejscowości, w której się znajdujemy, idzie szosa do CS, najbardziej wysuniętej placówki polskiej. Zaopatrzenie dla tej reedy odchodził konwojami, wyłączone nocą, ponieważ szosa biegnie ziemią niczyją. Niemcy usiłowali urządzić zasadzkę na jeden z konwojów, ale im się to nie udało.

Przy tej sposobności nasi wzięli jeńca. Dowódca plutonu, młody, b. przystojny "Tobruczyk" prezentuje mi patrol, który w dość niezwykłych okoliczno-

# Polska — żywymi oczami

# Humor w dniach grozy<sup>\*</sup>

W tęsknocie oddalenia, w ciężkiej nieraz atmosferze emigracji, ludzie skierowują swój wzrok ku Polsce Walczącej, uwięzionej, ku tamtej wielkości i grozie, ku Krajowi pisanemu w pisowni nostalgii i miłości przez duś K. Tymczasem ci pozostali w Kraju nie lubią patosu, nie poznaliby siebie w emigracyjnych, sentymentalnych i dramatycznych wierszach, nie chcą koturnów. Nie są tacy tylko, a zwłaszcza nie taka jest najpiękniejsza i najdzielniejsza Warszawa. Nasza zburzona, zadreżona, brzydka stolica zakwitła wojenną urodą — niezłomnością, hardością, zuchwalstwem. Warszawa nie dała się niczym złamać, walczyła w pożarze wrzesnia, walczyła piątą rok salwami zamachów, stukiem podziemnych drukarni, kolorową plamą afisza. I tak jak za cięta jest w walce, tak jest w niej młoda, pełna rozmachu i humoru i choć to może paradoksalnie brzmi: uśmiechnięta.

Ulica Warszawy, zbiedniała i szara, tętni jednak polskością, nie dała się zgnieć, stłumić. Mali, bosi gazeciarze wieszają się po dawnemu na stopniach tramwajów, zapytani przez Niemców o drogę wskazują z reguły kierunek przeciwny, niemieckich policjantów honorują tytułem "panie tymczasowy".

Nie ma dnia, aby nie roześmiała się ulica zuchwałym napisem na murze lub na chodniku, nie zadzwiała nadzwyczajnym wydaniem "gądzinówek". Kawały wojenne rodzą się co dnia, rozjaśniają szarzyznę i smutek rzeczywistości. W podziemiach wychodzą humorystyczne pisma "Lipa", "Szpilka", "Mucha", "Zadra" "Moskit". Już ich winiety wskazują, że Warszawa rozumie znaczenie humoru jako bronii, humoru jako odtrutki. "Lipa" ma podtytuł: "Wesołe pismo — wychodzi w Polsce w dniach grozy", a motto zaczerpnięte z Nietzscha: "Nie gniewem, lecz uśmiechem się zabija". Karta tytułowa "Szpilki" ma jeszcze bardziej charakterystyczny napis: "Humor warszawski idzie naprzeciw wam — balony nadęte propagandą niemiecką".

Z reakcją żywiołową i szybką, która wywołuje uśmiech Polaków, a nie dąży jeszcze do sprowokowania pasji niemieckiej, można się bardzo łatwo spotkać na ulicy lub w tramwaju. Pani wchodząca przez omyłkę do niemieckiej części wozu, prosi konduktora o podniesienie liny słowami: "Proszę mnie przepuścić do przedziału dla ludzi".

Po zatrzymaniu tramwaju, w którym odczepił się drugi wóz/przeznaczony dla Polaków/, ktoś z publiczności woła do policjanta: "Panie tymczasowy! tu się Gubernatorstwo od Rzeszy oderwało".

Dużą popularność zdobył sobie następujący dowcip tramwajowy: pasażer lekko wstawiony wylicza głośno wszystkie kleski, które go spotkały w czasie wojny, kończąc, że jeden tylko drań/i wiele innych soczystych epitetów/ spowodował całą tę lawinę nieszczęść. Z pijackim uporem usiłuje sobie przypomnieć nazwisko winnego. "Na H się zaczyna ten... już ja sobie przypomnę". Publiczność odsuwa się zaniepokojona, przysiadła się natomiast przymilny jegomość, prosząc o przypomnienie sobie tego ciekawego nazwiska. Po dłuższych jeszcze wyrzekaniach nazwisko pada: "Churchill się taki... nazywa. A pan z Gestapo kogo miał na myśli?" Kawał obiegł całą Polskę i pokutował długo w postaci fonetycznego wymawiania nazwiska Churchilla.

Niemiecka tablica na pomniku Kopernika została w nocy zastąpiona przez polską. Niemcy, rozbierając pomnik Kilińskiego ogłosili w prasie, że robią to jako odwet za "zbesszczeszczenie pomnika uczonego niemieckiego". Wywieziono w nieznanym kierunku Kilińskiego, który swą szablą wskazywał

tragiczne mury pałacu Krasieńskich. Na drugi dzień na murze Muzeum Narodowego ukazał się olbrzymi napis, słownie archaizowany na powstańcze czasy: "Ludu Warszawy — jam tu, Jan Kiliński". A Kopernik otrzymał nową tablicę: "Za pokrzywdzenie Kilińskiego, przedłożam zimę obecną na froncie wschodnim do kwietnia".

A zima była sroga z 1941/42 i Niemcy świeżo ratowali się konfiskatą żydowskich futer, z których szyli długie futrzane kapoty dla wojska. Widziałam kilka takich futrzanych płaszczów. Rzeczywiście prowokowały dowcipy — płaszcze te były robione bez zwracania uwagi na jakość skór. Jedno futro miało więc plecy karakulowe, piersi barankowe, a rękawy fokowe. /Oczywiście włosem do spodu./ Większość co lepszych futer Niemcy po prostu rozkradli i poubierali w nie swoje panie. Warszawa w tym czasie pokryła się plakatami z wizerunkami fantastycznych niemieckich wojowników: to pułkownik "Wehrmachtu" we wciętym, kłozowym, karakulowym, damskim futerku, to generał w rabinackiej lisiurze. Wszystkie afisze miały napisy: "teraz naprawdę zwyciężają".

Częściej, niż afisze własne, zjawiały się nalepki, lub malowane przez szablon napisy zmieniające sens propagandy niemieckiej. Popularny afisz niemiecki "Deutschland siegt an allen Fronten" /Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach/ brzmiał na murach miast polskich "Deutschland liegt an allen Fronten" /Niemcy leżą na wszystkich frontach/.

Afisz, którym zawiadomiono ludność Warszawy o rozstrzelaniu 100 zakładników za śmierć Igo Szyma był podpisany Moder. I ten afisz, jak poprzedni, przekonał Niemców, że "littera docet, littera nocet". Nazwisko Moder przerobiono nocą na "Mörder".

Plakat zachwalający "Nową Europę", w której polski robotnik pracuje w harmonii z chłopem polskim na rzecz przyszłego ładu germańskiego, miał na skos czerwony napis: "Nową Europę w... nosie mamy, czwartą zimę przetrzymamy". Zapowiedź niemieckich kolonizatorów: "Na tej ziemi zostaniemy" otrzymała natychmiastowe zapewnienie gospodarzy: "Nawet pół metra pod ziemią".

Coroczna akcja rekrutacji na roboty była wspierana przez Niemców licznymi propagandowymi plakatami. Na winnicach Bawarii, zbożowych łąkach Prus i lesie kominów Zagłębia Ruhry, zjawiały się polskie dodatki: "Chcesz mieć suchoty, jedź na roboty". Najbardziej liryczny afisz, zapraszający hasłem: "Jedźcie z nami na roboty do Niemiec" — otrzymał skromną i pełną godności naszą odpowiedź: "Jedźcie sami".

Bywały kawały zupełnie żakowskie, jak rozwieszenie kilkunastu czarnych kur z przypiętymi kartkami: "Wolę tutaj wisieć do góry nogami, niżli karmić Niemców swoimi jajami". Tego samego zresztą zdania w sprawie oddawania kontyngentów, co owe kury samobójczyźnie, byli leśni chłopcy, którzy napadli na gospodarstwo w lubelskim w trakcie rekwizycji nierogacizny. Kolczykowane świnię zostały zabite i zabrane jako apropowizacja wojskowa, a kolczyki wetknięte w uszy i nosy niemieckim kontrolerom.

Wielu mogłoby również dostarczyć wielu przykładów humoru mimo prześladowania, a nawet w walce z prześladowaniem. Specjalnie Góralczyzna, zadreżona twórczością "góralskiego księstwa", walczyła żartem i kpina o rzecz najważniejszą: prawo do polskości. Góralskiego "księcia" Wacka Krzeptowskiego ośmieszono bez litości. Nie mogli go zabić, żalując wyznaczonych za jego głowę 100 zakładników, żart stał się w tym wypadku bronią równie groźną, jak kula. Co dnia przylepiano na drzwiach Wackowego mieszkania pogroźkę: "Uważajże Wacusi, będziesz wisiał..." rym trudno podać tak bardzo jest niecenzuralny.

Komisje przeprowadzające badania narodowościowe, na których czele stał Wacusi, stawały się sławną na całą Polskę komedią dell'arte.

Jeden z członków tej samej rodziny Krzeptowskich, zapytywany o narodowość odpowiadał uparcie "generalny-gubernator". Wyjaśnienie było następujące: "Jak tu było Austryjo, tom jo beł Austryjak, jak było Polska tom beł Polak, a w Generalnej Gubernii — jestem Generalny Gubernator".

Inny z licznego i potężnego rodu Gąsieniców, przekonywany przez Wacka, żeby się zapisał na górala, bo przecież w górach się urodził, kazał zaprotokołować następujące zeznanie: "Czasem się wróble w chlewie zalegają. No to takie wykłute wróble — wróble są, czy świnię?"

Wszystkie te próbki góralskiej filozofii budziły tyle wesołości i wrzawy na sali, że komisja odrzuciła swe posiedzenia. Ogólna opinia góralka o Wacku znowu sięgała w dziedzinę porównań zoologicznych. "On taki, niby Wacek — tłumaczył mi z kozła fiakier zakopiański — jak świnia: dobrze chce mieć, choćby krótko, my wolelibyśmy gorzej, a dłużej".

Napisy ściennie bywają pogroźką, zapowiedzią lub żartem. Szubienice parometrowej nieraz wielkości, malowane olejną farbą na trotnach, tabliczki "nur für Deutsche" na latarniach mają przypominać Niemcom o dniu porachunku. Olbrzymie napisy ścienne "Deutschland caput", "Włochy dziś, Niemcy jutro" przypominają całemu narodowi to, co poprzednie jednostkom. Czasem napis ma znaczenie wychowawcze; tak jak n.p. niezbyt gramatyczny slogan umieszczony na kinach dla Polaków. "W polskim kinie, polskie świnię, a Polacy w Oświęcimie".

Polskie sztandary malowane na chodnikach Niemcy zmywają benzyną, napisy "Polska zwycięży" zostały na wieki wkute w mury kamienic, tak gruntownie wrywano oporną farbę. Napis na ławkach na plantach w Krakowie zatarał swym dosadnym humorem dotkliwą przykrość przeznaczenia plant dla Niemców. W dzień po umieszczeniu na ławkach białego napisu "nur für Deutsche" ukazały się identycznego kształtu i wielkości polskie napisy rozgraniczające raz na zawsze prawo własności obu narodów: "ławki nasze, d... wasze". I tu oba napisy znikły, zmywane gorliwie przez Niemców.

Nic tak jednak nie cieszy, nic tak nie dodaje ochoty do życia jak żywe, lotne słówka, jak andrusowska piosenka. Wszędzie się można spotkać z małym, zuchwałym chłopakiem, który nieraz w nos Niemcom wyśpiewuje: "Es geht alles vorüber, es geht alles vorbei — Und nach 9 November — wieder kommt 3 Mai". Śpiewają w pociągach, tramwajach, na rogach ulic, bosi, roześmiani, z ustną harmonijką w zębach. Zuchwali i natrętni, zbierają stopy pieniędzy za ten właśnie uśmiech w nieszczęściu, za niefrasobliwość, za młodość. Ulatniają się na widok policjanta, lub marsa na czole Niemca, który za wiele zrozumiał, by już z za następnego węgla wyciągać fałszywym fałsetem: "już słoneczko wyżej, Sikoreczka bliżej", lub skocznie na melodię: "Siekiera, motyka, bimber, szklanka".

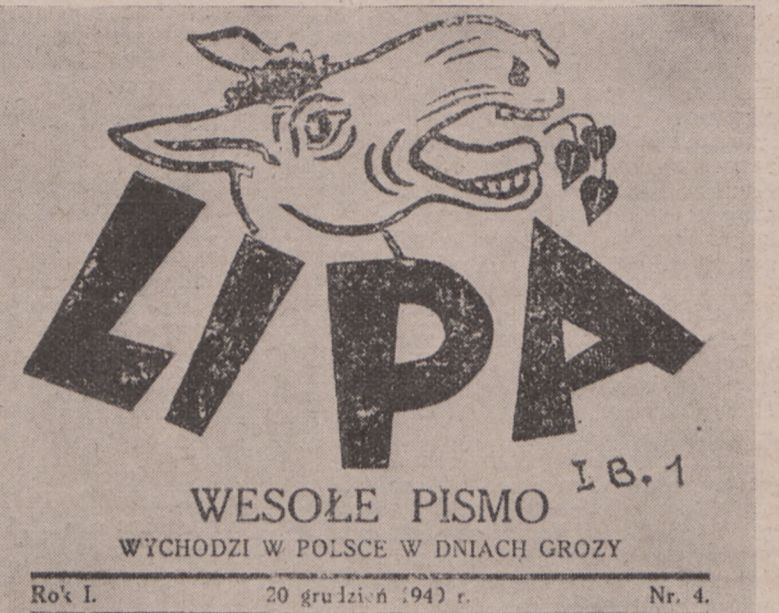
"w nocy nalot, w dzień łapanka musi z nimi źle już być, skoro nam nie dają żyć".  
I jeszcze na inną dziecięcą nutę:

"Kto ty jesteś — volksdeutsch mały, jaki znak twój — chlebuś biały, kto cię zrodził — zawierucha, co cię czeka — galgą sucha!"

Dzielne, miłe chłopaki, dzieci warszawskiej ulicy, nie tracą "fasonu", odważni jak diabła. Oni to wymachują w podziemi drukowanymi dodatkami do szmatławców, oni wykrzykują "ostatnia mowa Churchilla!", "dziś imięni Generała Sikorskiego — bardzo ciekawe"! Małe, wesołe wróble, ćwierkające po swojemu o zwycięstwie, uczące się cichcem, straszliwą fonetyką "God Save the King":

— "Żebyśmy to mieli co zaśpiewać, jak te pieruńskie Angliki za jedne dziesięć lat wrzesnie przyjdą!"

MARIA BRZESKA



\* Por. poprzednie artykuły cyklu: "Powszedni dzień terroru" druk w nr. 6, "Życie ulicy" druk w nr. 7, "Wobec wydarzeń wojennych" druk w nr. 8, "Dziecko i matka" druk w nr. 10, "Kobieta w walce" druk w nr. 11, "W domu" druk w nr. 13, "Z Niemcami pod jednym dachem" druk w nr. 14-15 "Polski Walczącej" z b.r.

Do kolekcji wydawnictw H.M. Stationery Office, omawiających osiągnięcia brytyjskich sił zbrojnych w ciągu obecnej wojny, przybyła jeszcze jedna książeczka: "The Eighth Army". Podaje ona w sposób jasny i popularny historię powstania 8-ej armii oraz przebieg jej działań wojennych, od dnia 26/27 września 1941 r. t.j. dnia oficjalnego ustanowienia wielkiej jednostki, niezależnej taktycznie, znanej pod nazwą 8-ej armii, do dnia 20 lutego 1943 r., w którym 8-a armia weszła łącznie z 1-ą armią brytyjską, armiami francuską i Stanów Zjednoczonych w skład 18 grupy armii i tym samym straciła niezależność taktyczną. Ponadto autor — zresztą niewymieniony z nazwiska — omawia warunki terenowe, klimatyczne i t.p., w których żołnierz brytyjski musiał wywalczyć i wywalczył zwycięstwo, oraz odsłania kulisy zmian na stanowisku dowódcy tej armii.

Przebieg kampanii afrykańskiej od dnia 18 listopada 1941 r. jest podany z drobiazgową dokładnością. Śledzimy z dnia na dzień rozwój walk nie tylko większych jednostek, ale także poszczególnych oddziałów. I dlatego też książeczka ta będzie miała duże znaczenie dokumentarne dla badaczy kampanii afrykańskiej, zarówno historyków, jak i fachowców wojskowych.

Suche zestawienie faktów w chronologicznym następstwie byłoby dla czytelnika — nużące. By tego uniknąć, autor wpłótł w opowiadanie opisy osobobnych działań, stanowiących wyraz męstwa, odwagi i determinacji żołnierzy, którzy brali w nich udział.

Do rzędu takich działań należy wypadek ppłk. Keyes, ppłk. Laycock /obecnie generała brygady/ i 5 innych oficerów wraz z 53 szeregowymi na kwatere generała Rommla. Jakkolwiek wyprawa ta zasadniczego celu t.j. uchwycenia gen. Rommla nie osiągnęła, gdyż w tym czasie brał on udział w przyjęciu urodzinowym, to jednak sztab jego został, jak stwierdza autor, przynajmniej częściowo dezorganizowany. Dowodzący wypadem, ppłk. Keyes, zginął. Został pochowany wraz z czterema niemieckimi oficerami sztabu gen. Rommla, którzy zostali zabici wraz z nim. Za akcję, w której wykazał najwyższe wartości żołnierskie: wielką odwagę i poświęcenie, zdolności organizacyjne i wyobraźnię, nadano mu pośmiertne odznaczenie, Victoria Cross.

Drugim przykładem odwagi i inicjatywy żołnierskiej jest dzia-

## Książki o wojsku i wojnie

# "The Eighth Army"

łałość t.zw. "kolumn Jocka". Nazwę tę wzięły one od twórcy, brygadiera Jocka Campbell'a, V.C. /który zginął w 1942 roku w wypadku samochodowym/. "Kolumny Jocka" zostały po raz pierwszy użyte w 1940 r. przez armię Nilu, dowodzoną przez marszałka Wavell'a. Składały się one z dywizjonu artylerii, oddziału piechoty, kilku działek p-panc. i samochodów pancernych; ponadto były obficie zaopatrzone w środki transportowe. Działały one, jak pisze autor, wszędzie, były całkowicie samodzielne i samowystarczalne. Okazały się najskuteczniejsze w zagrażaniu nieprzyjacielskim liniom dowożym. Często nawet odciągały od głównej walki całe dywizje nieprzyjacielskie. W ten sposób oddawały niejednokrotnie nieocenione wprost usługi i przyczyniały się do przechylenia szali zwycięstwa na stronę angielską. Trudno się oprzeć pokusie porównania "kolumn Jocka" z podjazdami zagłoni-Imc Pana Michała Wołodyjowskiego. Autor "The Eighth Army" nie podaje nazwisk dowódców kolumn, które wstawiły się najbardziej, ale są one na pewno znane i doczekają się chwili, kiedy zostaną podane do wiadomości ogółu.

Trud i wysiłek żołnierza brytyjskiego może być oceniony należyście dopiero na tle warunków; w jakich musiał on walczyć. Autor w pełni uwzględnił ten moment. Dowiadujemy się, że "Pustynia Zachodnia" nie jest zupełnie podobna do pustyni w wersji filmowej. Jest ona mniej piaszczysta, niż się powszechnie przypuszcza, a "burze piaskowe", o których prasa wspominała, to są raczej chmury pyłu, a nie piaski.

Pył ten dawał się specjalnie we znaki w czasie starć czołgów. Starcia te były prowadzone w tumanach kurzu, unoszącego się spod gąsienic. Widzialność była tak ograniczona, że niejednokrotnie posterunki, wystawione do kierowania ruchem, kierowały pojazdami nieprzyjacielskimi.

Drugą bolączką był brak wody. Maksymalna dzienna racja wody wynosiła jeden galon na głowę. Miała ona wystarczyć na wszystkie potrzeby żołnierza. Najczęściej jednak żołnierz racji tej nie dostawał. Do najnieprzyjemniej-

szych plag Western Desert należą muchy, które według słów autora są "obrzydliwą, uporzystą, dręczącą zarazą".

Klimat "Pustyni Zachodniej" nie jest specjalnie męczący. Jedyną właściwością trudną do zniesienia jest gorący wiatr, który zdaje się jakby pozbawiony powietrza i wpływa deprymująco: najbardziej pogodni ludzie ulegają pod jego wpływem przynębieniu.

Charakter terenu, zmuszający do rozproszenia formacji, wywarł również wpływ na zaopatrzenie oddziałów. I tak załogi poszczególnych pojazdów musiały same sobie gotować żywność. Autor przytacza zdanie gen. von Ravensteina, dowódcy 21. Dywizji Pancerniej, wziętego w listopadzie 1941 r. do niewoli: "Pustynia jest dla taktyka rajem, dla kwatermistrza piekłem".

Jeżeli się zatem zważy te warunki, a nadto jeszcze rozciągłość linii komunikacyjnych /12.000 mil/, którymi szły wszystkie dostawy dla 8-ej armii, oraz ówczesną sytuację polityczną i wojskową /akcja w Syrii i Iraku, wybuch wojny rosyjsko-niemieckiej, napięte stosunki z Japonią/ — co wszystko znacznie utrudniało stworzenie z 8-ej armii w szybkim czasie jednostki zdolnej do uderzenia, to należy przyznać autorowi rację, gdy mówi: "W tych okolicznościach było zadziwiające, że gen. Auchinleck mógł rozpocząć ofensywę 8-ej armii już w listopadzie 1941 r."

Autor nie pomija również udziału Brygady Karpackiej w ofensywie z listopada 1941 r. Gdy obleżony garnizon Tobruku przygotowywał uderzenie w celu uzyskania połączenia z nacierającą 8-ą armią, Brygadzie Karpackiej powierzono zadanie zwrócenia uwagi nieprzyjaciela na zachodni odcinek Tobruku, gdy inne jednostki będą nacierały od wschodu. Zadanie to Brygada spełniła. W dalszym ciągu autor kilkakrotnie poświęca uwagę walkom Brygady, zawsze z uznaniem. Nie podaje on, kiedy ustało współdziałanie Brygady z 8-ą armią. Ostatnia wzmianka dotyczy wspólnych walk pod Mekili i pod Gazalą w ostatnich dniach

stycznia i pierwszych dniach lutego 1942 r. Był to już okres niepowodzeń. Brygadzie powierzono łącznie z 1 Brygadą Płd. Afrykańską i wojskami francuskimi utrzymanie Gazali i obszarów położonych na południe.

Należy być wdzięcznym autorowi za podkreślenie udziału sławnej polskiej brygady w walkach afrykańskich w chwili, gdy na pewno niejednym żołnierz Brygady spotkał ponownie na polu walki we Włoszech swego towarzysza broni z 8-ej armii, z którym przed z górą dwoma laty przemierzał pustynię afrykańską.

8-a armia miała trzech dowódców. Pierwszym był gen. Sir Alan Cunningham. Nie był on jednak wodzem szczęśliwym, pod jego dowództwem 8-a armia nie odniosła sukcesów wojennych. Rozpoczął pierwszą ofensywę w dniu 18 listopada 1941 r. Jednak już w piątym jej dniu, gdy sytuacja 8-ej armii była krytyczna, doszedł do wniosku, że ofensywa nie powiedzie się. Można przypuszczać, że wpłynął na to fakt, że czołgom niemieckim, rozporządzającym działami 50 mm. i 75 mm. mógł przeciwstawić jedynie czołgi uzbrojone w działa dwufuntowe.

Autor nie potępia jednak niefortunnego wodza. Przypomina, że gen. Cunningham zdobył dobrą zasłużoną reputację w kampanii abisyńskiej, gdy dowodził armią w pochodzie od Juba do Addis Abeby. Podkreśla, że nie należy od ludzi, którzyby dali rozkaz wstrzymania ofensywy pochopnie, ale równocześnie dodaje, że nie może być nie fatalniejszego od powierzenia bitwy dowódcy, który nie wierzy w jej wygranie. A jak zupełnie słusznie autor stwierdza, konieczność prowadzenia bitwy, gdy istniała jeszcze bodaj najmniejsza szansa wygranej, była dyktowana wszystkim innymi względami. "Przebieg wypadków wykazał, że gen. Auchinleck miał rację, sądząc, iż zwycięstwo mogło być wywalczono, czym dał przykład, jak osobowość dowódcy może jeszcze przeniknąć nowoczesną armię".

Drugim dowódcą został gen. Ritchie. Wygrał on bitwę pod Sidi

Rezegh i w ciągu niespełna dwóch miesięcy /24.XI.1941 — 20.I.1942/ doprowadził 8-ą armię do El Agheila. Ale później karta odwróciła się i gen. Ritchie przegrał. 8-armia poniosła porażkę i po stracie blisko 80.000 ludzi i masy sprzętu wycofała się aż pod El Alamein. Gen. Rommel przygotowywał uderzenie na Suez.

W tym momencie gen. Auchinleck przejmując z rąk gen. Ritchie dowództwo 8-ej armii. Było to konsekwencją powziętej przez niego decyzji stawienia oporu pod El Alamein. Chociaż gen. Auchinleck powstrzymał pochód gen. Rommla na Suez, nie pozostał na swym stanowisku. O odejściu jego autor mówi tak: "Jednym z najtrudniejszych zadań jest działać pod przeciwnym wrażeniem, że jeden dowódca powinien ustąpić miejsca innemu. Nie brak było należytej oceny lub podziwu dla sposobu, w jaki gen. Auchinleck odwrócił natchniętą klęskę, ale równocześnie wywodzi się, że nie znalazł on odpowiedniejszego człowieka na to stanowisko".

Decyzja zmiany dowództwa została powzięta przez premiera Churchilla w czasie jego pobytu na Bliskim Wschodzie. Na stanowisko dowódcy 8. armii został wyznaczony gen. Montgomery, jej ostatni i zwycięski wódz. Przy objęciu dowództwa powiedział on: "There will be no withdrawals, absolutely none whatever, none, none". Słowa dotrzymał. 8-a armia zwyciężyła. Tajemnica zwycięstwa gen. Montgomery'ego leży m.in. w tym, że umiał on ocenić właściwie gen. Rommla. Uważał go za zdolnego dowódcę, ale mającego skłonność do powtarzania swej taktyki. Ta ocena wielokrotnie okazała się słuszną.

"The Eighth Army" jest książką, którą się czyta z dużym zainteresowaniem. Jest ona hołdem złożonym dowódcom i żołnierzom armii, która przetrwała mimo niepowodzeń oręża brytyjskiego. Ocena ona wysiłek zbiorowy i indywidualny, podkreśla zalety dowódców, którzy wykazali inicjatywę, przedsiębiorczość i śmiałość koncepcji, jak również i odwagę osobistą — oraz wysiłek, trud, poświęcenie i męstwo żołnierza Imperium Brytyjskiego. Nie więc dziwnego, że już w pierwszym dniu rozprzedaży "The Eighth Army", przed niektórymi księgarniami można było zaobserwować grupy ludzi cisnących się, aby kupić tę książkę.

TADEUSZ SADOWSKI

### W SPRAWIE AUDYCJI ŻOŁNIERSKICH

Szanowny Panie Redaktorze,

W ostatnich dniach marca z radością przyjęliśmy wiadomość o audycjach, które będzie nadawało Radio Polskie z Londynu dla II Korpusu we Włoszech. Wreszcie trochę muzyki polskiej w eterze, przepięknym murzyńskimi jingl-jangl, naszpikowanym komunikatami z frontów i pięknymi, sentymentalnymi pogawędkami w rodzaju: "Wspaniała jest wiosna w Polsce", wreszcie jakiś deser po tych radiowych roasts-beefach — pomyślał każdy żołnierz. Niestety już pierwsza audycja przyniosła niemiłe rozczarowanie. Rozpoczęta dynamicznym i wprowadzającym pewien nastrój "Marszem Góralskim" zawierała w dalszym ciągu wiadomości z frontów, szkic sytuacyjny — wszystko w "skrócie". /Uważam, że w ogóle powinniśmy ograć obecnie skrótami — więcej czasu poświęcalibyśmy na odszyfrowywanie tych kodów, mniej pozostało by na medytację nad ich sensem/.

Jednym słowem audycja była wiernym odzwierciedleniem "kwadransów polskich" w B.B.C. i kopia wiadomości zawartych w dziennikach, które każdy z nas może czytać i czytać codziennie. Szablony program miał jedno urozmaicenie i tą innowacją różni się chyba od innych kwadransów Radia Polskiego — melodia marsza nadana była na początku, a nie na końcu audycji. Tak, ta zmiana wprowadzona w nowych audycjach dla zorientowania słuchaczy, że jednak są to właśnie "nowe audycje" bez wątpliwości wpłynęła na żywszą reakcję z naszej strony. Reakcją, która z kolei rzeczy będzie powodem zasypania redakcji "Polski Walczącej", albo też bezpośrednio Radia Polskiego /pod jakim adresem ukrywa się ta instytucja?/ całą masą podobnych listów. Ja, a jak sądzę i cały szereg kolegów o jasnym i prostym sposobie myślenia, wolałaby usłyszeć w polskich audycjach rzeczy mniej skomplikowane a bardziej i bezpośrednio nas interesujące. Niestety /w tym wypadku wczuwamy się w położeniu ludzi redagujących program/: nie wszystko może być napisane a tym mniej powiedziane. Dlatego też prosimy — przez "Polskę Walcząca" — o więcej melodii polskich.

## Skrzynka pocztowa

Jeśli słowami wyrażone pewne zagadnienia są dla nas niezrozumiałe — może muzyka polska powie nam to co pragniemy usłyszeć!

Kreślę wyrazy szacunku i poważania

Jerzy Górski

### W DWU SPRAWACH NIERÓWNEJ WAGI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę poruszyć w tym liście dwie sprawy:

1/ Wydaje mi się, że nie myślę się, gdy powiem, że wszystkie nasze in-

stytucje społeczne mają godziny urzędowe w dniu powszednim. Sądzę, że jest to przeszkodą w szerszej działalności tych instytucji, n.p. Związku Ziemi Wschodnich, P.C.K., i in. Czy nie należało by wprowadzić w niedzielę jednej lub dwu godzin urzędowych dla większego udostępnienia kontaktu z nimi — wojskowym? Wojskowych spośród Polaków w Anglii, jest przecież najwięcej, a najczęściej tak bywa, że mają oni możliwość być w mieście właśnie tylko w niedzielę.

2/ Czyśmy dobrze zrozumieli apel p. Aleksandra Janty, ścisła Jacka Lisa, o wzmocnienie pomocy dla jeńców?

Do 21.VIII.1943 złożono na pomoc Polakom w Rosji £9.556, na pomoc jeńcom £553. Po "Protestujcie", drukowanym w "Polsce Walczącej" z dnia 28.VIII.43 złożono: do 4.XII.43 na pomoc Polakom w Rosji £825, na rzecz jeńców — £635. /Więcej niż za okres do 21.III.43/, od 4.XII.43 do 25.III.44 na pierwszych £450, na drugich — £1261.

Można by sądzić, że po prostu ci, którzy przedtem składali na rzecz Polaków w Rosji, składają obecnie na jeńców. Tymczasem p. Jacek Lis apelował o możliwie najszerzy udział społeczeństwa w akcji pomocy jeńcom. Za następne cztery miesiące

pomoc jeńcom powinna wynieść nie — jak ostatnio — £1.261, ale zapewne £2.261.

Jeńcom musimy stale pomagać, to rzecz oczywista, ale Polakom w Rosji też! Ze trzeba, to niech powie sam za siebie przykład z życia Polaków w Rosji, przykład jeden z b. wielu: Gdy kilku ludziom z różnych rodzin uda się upolować psa, to mięso rozdzielają między siebie na wagę, a psich kiszek też się nie wyrzuca. Jest to obrazek, w którym sam uczestniczyłem w 1942 r. Chyba, że dziś jest im lepiej? . . .

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Józef Szczuka

### CZYTELNICZY "POLSKI WALCZĄCEJ" DLA JEŃCÓW W NIEMCZACH

Sekcja Pomocy Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Społecznej Służby Kobiet Polskich podaje do wiadomości ofiarodawców, że z darów na "Paczki od serca" ogłoszonych w nr.nr. 10, 11, 12 i 13 "Polski Walczącej" wysłano 249 paczek; 7 paczek żywnościowych /à 16s./, 6 paczek odzieżowych /à £2/ i 236 paczek papierosowych /1.000 sztuk. Imienna lista tych, do których paczki wysłano jest do przejrzania dla zainteresowanych w Redakcji "Polski Walczącej".

### SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z moim artykułem p.t. "Dnie i godziny" druk w nr. 13 "Polski Walczącej" proszę uprzejmie o zamieszczenie sprostowania jednej pomylki korektorskiej. Zdanie: "Na początku wieku dwudziestego kłopoty te siegały Australii . . ." i Stanów Zjednoczonych, z którymi stosunki poprawne uległy pogorszeniu na tle sporu o granice Wenezueli, Indii i Chin" winno brzmieć: "Australii, Stanów Zjednoczonych . . . Indii i Chin". Słowo "i" wstawione przed słowem "Stanów Zjednoczonych" wypaczyło treść stwarzając mylną supozycję, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone miały w tym czasie spory na tle granic Indii i Chin.

Łączę wyrazy poważania i szacunku

Zygmunt Nagórski, jr.

Każdy grosz pomoże — złożyć datkę na FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

## Poradnik żołnierski

Pchor. M.P. Mundur i karabin, czy służba cywilna. — Porusza pan w swoim liście sprawę natury zasadniczej, która w wojsku często bywa mylnie rozumiana. Ponieważ — jak sam pan słusznie w swoim liście zaznacza — sprawa ta interesuje również zapewne szerokie rzesze Czytelników wojskowych, przeto przytoczmy tu niektóre urywki z pańskiego listu. Pisze pan:

"Ponieważ "Polska Walcząca" stała się dzisiaj jedynym piśmie żołnierskim na terenie W. Brytanii, poruszającym zagadnienia dotyczące bezpośrednio żołnierzy, przeto zwracam się o wyjaśnienie i pomoc w następującej sprawie."

Przebywałem do końca 1942 r. w Polsce, na terenach zachodnich, t.zw. inkorporowanych, będących pod uściskiem okupacji niemieckiej. Wydościłem się stamtąd i określiłem drogami dotarłem do W. Brytanii i dziś znowu jestem w szeregach wojskowych. Ponieważ pod okupacją pracowałem przez dłuższy okres czasu w instytucjach niemieckich, m.in. w administracji skonfiskowanych nieruchomości polskich i żydowskich, oraz w spółdzielni rolniczo-handlowej, przeto moi znajomi, których tu odnalazłem, tłumaczą mi, że powinienem być tu wyznaczony w zakresie

prac przygotowawczych do przejęcia administracji w Polsce lub na terenach, któreby nam ewentualnie przypaść miały w udziale.

Nie chciałbym się nad tym rozwodzić. Chodzi mi tutaj o problem natury . . . moralnej: przedostałem się tutaj, by ponownie wstąpić w szeregi Wojska Polskiego, by dostać znowu karabin i służyć Sprawie. Czy przeto mam moralne prawo zrezygnować z tej drogi i pracować w tak odrębnej dziedzinie? Czy w chwili, kiedy tyście naszych braci ginie w obozach koncentracyjnych, kiedy tyłu Polaków przelewa krew na łądzie, morzu i w powietrzu, na wszystkich frontach — po tej i po tamtej stronie — czy wolno mi w takiej chwili myśleć o wyjściu z wojska, by pracować nad zagadnieniami życia gospodarczego? Proszę mi pomóc rozwiązać ten problem".

Drogi Kolego. Pańskie skrupuły moralne z jednej strony przynoszą panu zaszczyt, a z drugiej strony świadczą o braku należytego rozróżnienia doniosłości pewnych zagadnień. Ze względu na pańską pracę pod okupacją jest pan tutaj zapewne jednym z b. nielicznych specjalistów w tej dziedzinie. Są dziedziny pracy nawet w czasie wojny na równi ważne dla państwa, jak służba

wojskowa.

I — daruję pan — ale jednak nie do pana należy rozsądzenie sprawy, gdzie pańskie miejsce obecnie: w szeregach, czy na innym posterunku, mającym przygotować aparat do decyzji gospodarki w Kraju. Zdecydują o tym za pana władze cywilne, które — jeśli uznają pana za niezbędnego w tej dziedzinie — wystąpią do władz wojskowych o przydzielenie pana do tych prac; władze wojskowe zaś, uznając doniosłość przygotowania odpowiedniego aparatu do przejęcia administracji w Polsce, niewątpliwie ocenia, gdzie będzie pan mógł oddać większe usługi Polsce. Planowanie i przygotowanie na czas planów odpowiedniego i sprawnego rządzenia państwem, zwłaszcza w okresie bezpośrednio po wojnie, jest również doniosłe dla państwa, jak przygotowanie planów czysto wojskowych.

Ale — powtarzamy — aczkolwiek pańskie skrupuły moralne przynoszą panu w pewnym sensie zaszczyt, to jednak rozsądzenie tej sprawy nie należy do pana.

P. Jerzy Górski. List drukujemy. Adres Wydziału Radiowego Min. Inf. i Dok. jest: Westchester House 74, Seymour Str., London, W.1.

# Pomoc dla Polaków w Rosji: £10,883

Szanowny Panie Redaktorze,  
Po dość długiej przerwie, spowodowanej odnowieniem wystawy, przesyłam w załączeniu czek na sumę £436.3 tyt. składek zebranych na wystawie fotograficznej "Through Polish Eyes" w Birmingham, w czasie od 16 do 25 marca b.r. Zwłoka w przesłaniu czeku wynika wskutek mej choroby. Suma powyższa, jak wszystkie wpłaty z wystawy, przeznaczona jest na Polaków w Rosji. Birmingham dopełnia ilość miast, gdzie gościła wystawa, do dwóch tuzinów. Z tuzin innych czeka swojej kolejki. Mam nadzieję, iż wystawa dotrze do nich bez względu na rozmaite nieoczekiwane trudności, które zaczynają piętrzyć się na jej drodze.

Pawel Miller

W załączeniu przesyłam przekaz na sh.10 na polskie sieroty po rodzicach z Bolszewii, w podzięciu św. Antoniemu za pomoc w odnalezieniu zagubionych rzeczy.

J.O.

Na rzecz dzieci polskich z Rosji, w załączeniu przesyłam P.O. na su-

mę sh.10 jako zwrot nieprzyjętego długu przez p. M.

K.W. por. pil.

We express our gratitude to Sister C. Kerr for having confiscated £11.4 in Gallowhill Hospital and sent this sum to our fund for Polish Children in Russia.

Adm. Szpit. A. Imielski

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £45.77 /słownie: czterdzieści pięć funtów, siedem szylingów i siedem pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,883.12.0 /słownie: dziesięć tysięcy osiemset osiemdziesiąt trzy funty, dwanaście szylingów, 28 dolarów kanadyjskich, 108 setów amerykańskich, 550 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 10 milrejsów brazylijskich.

## "POLISH CHILDREN RESCUE FUND"

Oficerowie Baonu Strzelców Podhalańskich składają £5 na pomoc Dzieciom Polskim. Kwotę tę składają zamiast lampki wina na pożegnanie odchodzących kolegów do lotnictwa.

Oficer Kasynowy B.S.P.

Kpt. P. . . ofiarował £6 otrzymane w Wydziale Prac Kult.-Ośw. M.O.N. za wykonanie okładki do pisma "Gawędy żołnierskie" na sieroty po poległych polskich żołnierzach.

Please use enclosed cheque for £3 for the Fund for Polish Children evacuated from Russia.

Janet S. Gray

Sumę £14 /słownie: czternaście funtów/ przestaliśmy do Polish Children Rescue Fund.

W roku bieżącym za pośrednictwem "Polski Walczącej" zebrano na ten cel £526.18.6 /słownie: pięćset dwadzieścia sześć funtów osiemnaście szylingów i sześć pensów/.

## KURS JEZYKA POLSKIEGO I KULTURY POLSKIEJ DLA NAUCZYCIELI JEZYKA ANGIELSKIEGO

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z brytyjskimi władzami oświatowymi i British Council przystąpiło do organizacji dwumiesięcznego Kursu języka polskiego i kultury polskiej dla nauczycieli /ek/ języka angielskiego. Kurs odbywać się w miesiącach wakacyjnych roku 1944 w Szkocji.

Kandydaci /tki/ winni /y/ nadsyłać zgłoszenia pisemne do Ministerstwa W.R. i O.P. /adres: Polish Ministry of Education, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1/. W zgłoszeniach należy podać wiek, wykształcenie i dotychczasową praktykę pedagogiczną oraz dokładny adres. Termin zgłoszeń upływa z dniem 30 kwietnia r.b.

Blisze szczegóły o kursie zostaną podane we właściwym czasie do wiadomości zainteresowanych.

# Na "paczki od serca": £2,788

Batalion "Szkocki" Grenadierów przesyła zał. P.O. na kwotę sh.11.8 z przeznaczeniem na paczkę dla jeńców.

Na paczki od serca składam sumę sh.12.

por. W.L.

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £19.19.8 jako dochód z zabawy tanecznej urządzonej przez Pluton Łączności Baonu Strzelców Podhalańskich, na pomoc dla Jeńców Polskich w Niemczech.

W załączeniu przesyłam £14 zebrane na pożegnalnym koncercie polskim w R. . . na rzecz pomocy Polakom Jeńcom Wojennym w Niemczech.

Kom. Stacji Zbornej Of.

Przesyłam £1 na "paczki od serca".

Kpt. R-ski

W załączeniu przesyłam przekaz na £39.12.8 dochód z koncertu, przeznaczony na jeńców polskich w Niemczech.

Oficer Opieki, W. ppor.

W załączeniu przesyłam przekaz na £1.15.0 zebrane przez dragonów . . . szwadronu na jeńców polskich w Niemczech.

Oficer Opieki, W. ppor.

Przesyłam w załączeniu kwotę £65 na "paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech. Kwotę tę złożyli oficerowie i szeregowi Polskich Sił Powietrznych w drodze dobrowolnej zbiórki podczas przedstawienia programu "Piąty Front".

Przy sposobności dziękujemy raz jeszcze wszystkim ofiarodawcom za szczerą ofiarność. Po zakończeniu objazdu przesyłamy dalszą zebraną kwotę wraz z szczegółowym rozliczeniem.

"Lwowska Fala"

I enclose herewith five shillings for the Polish Prisoners of War Fund.

Eb.B.

Na "paczki od serca" zebrano w czasie koncertu M. Nowakowskiego i prof. Cetnera w Klubie "Białego Orła" £5.18.11.

Niniejszym załączam P.O. na sumę £1.0.3 zamiast życzeń świątecznych na paczki dla jeńców naszych w niewoli niemieckiej.

A. Krukowski A/S/O

W załączeniu przesyłam P.O. na £1.10.0 na paczki dla jeńców polskich w Niemczech.

W. Karwowska

Przesyłam "bezimiennie" £1 na jeńców polskich w Niemczech.

Za nadesłane 30 książeczek do modlitwy przez Ks. Kap. Fr. Mientkiego zebrałem dowolne ofiary wśród pacjentów Szpitala Gallowhill Hall w kwocie £1.8.0 i przeznaczam je według życzenia Ks. Kap. Mientkiego na polskich jeńców wojennych w Niemczech.

Łoboza Jan

Przesyłam dalszy M.O. na £8.11.3 na "paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech.

Kwota ta została zebrana w czasie wyświetlania polskich filmów, wyprodukowanych nam bezinteresownie przez p. inż. Ożgę z Londynu.

Oficer Ośw. . . . Airfield H.Q.

W załączeniu przesyłamy M.O. na kwotę sh.13 złożoną przez szeregowych D.O.Z. 1. Dyw. Panc. z okazji pożegnania kpt. P. . . Józefa-Tadeusza z przeznaczeniem na "paczki od serca".

Szeregowi D.O.Z.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £162.17.5 /słownie: sto sześćdziesiąt dwa funty, siedemnaście szylingów i pięć pensów/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polakom Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,788.9.3 /słownie: dwa tysiące siedemset osiemdziesiąt osiem funtów, dziewięć szylingów i trzy pensy/, 50 milrejsów brazylijskich i 2 dolary amerykańskie

## Zbiórka książek

Redakcja "Polski Walczącej", w załączeniu przesyłam razem z kolegą Karwowskim książki: A. Mickiewicz: "Pan Tadeusz", S. Wyspiański: "Wesele", H. Sienkiewicz: "Stary sługa", "Aeroplane radio equipment", Pietraszkiewicz: "Znaki na niebie", S. W. Kłódowski: "Rytm żołnierskich kroków", A. Bogusławski: "Polna kochanka", Wierzyński: "Ziemia Wilczyca", S. Mackiewicz: "Czarnym atramentem", Kukulski: "Tak zwane Public Schools w Wielkiej Brytanii", "Basic way to English", "Pomniki literatury ojczystej", "Skrypt nauki angielskiego", A. Słonimski: "Alarm".

Ogólnie 14 sztuk z prośbą o przesłanie na Bliski Wschód.

E. Pawłowski,  
T. Karwowski

ich dla Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie: Mjr. A. Severski: "W potęgę powietrznej zwycięstwo", Wł. Reymont: "Chłopi", A. Fiedler: "Ryby śpiewają w Ukajali", O. Stemin: "Tunel śmierci", B. Leitgeber: "Londyn, oblicze i maska", H. Sienkiewicz: "Krzyżacy", S. Ordon: "Łuna nad Warszawą", M. Hemar: "Adolf Wielki", słownik angielsko-rosyjski.

mjr. E.Kw.

## POSZUKUJE:

Tadeusza i Bolesława Ogródników ze Lwowa, synów Zygmunta i Józefy;  
Tadeusza Rybickiego, ur. w 1924 r. w Krzemieńcu, syna Marii i Kazimierza;  
Majora Stefana Gębarowicza z 40 p.p. ze Lwowa.  
Ewent. wiadomości od lub o poszukiwanych uprasza się nadsyłać do redakcji "Polski Walczącej".

# WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

Dzisiejszy kącik humoru poświęcamy humorystycznej prasie Polaki Podziemnej. Na całość odcinka składają się urywki z pism polskich, jak: "Lipa", "Szpilki", "Chochlik", "Zadra", "Nowa Mucha" i in. Humor Polski Podziemnej jest również bronią przeciwko okupantom, gdyż mierzy w ich dumę i ośmiesza osławioną organizację. Polacy w Kraju walczą i jak widzimy — śmieją się. Śmieją się ponieważ wierzą w lepszą przyszłość. Należy pamiętać, że śmieje się ten, kto jest pewny zwycięstwa.

**NAD WISŁĄ**  
—Antoś, nie wiesz co oznaczają te dwie literki "SS"?  
—Wiem! Sukin Syny.

## W NIEMIECKIEJ SZKOLE



Nauczyciel: Obecnie świat dzieli się na General Gouvernement i General Bombardment.

Pen Klub Polski prosi osoby narodowości brytyjskiej znające język polski /posiadające umiejętność czytania po polsku/ o nadsyłanie swych adresów do sekretariatu Pen Klubu, 49, Putney Hill, London, S.W.15.

## SPIS RZECZY:

Aleksander Boray: Widnokrag Europy. — Jerzy Faczyński: Przed startem /rysunek/. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — M. K. Dziewanowski: Gdy Berlin leży w gruzach. . . /II./ — Zygmunt Litwinski: Historia jakich wiele. — Jerzy Głęboki: Zaskoczenie. — Zdzisław Bau: Na froncie włoskim /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — Maria Brzeska: Polska — żywymi oczami. Humor w dniach grozy. — Tadeusz Sadowski: Książki o wojsku i wojnie. "The 8-th Army". — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski. — Dla Polaków w Rosji. — Polish Children Rescue Fund. — Na "paczki od serca". — Zbiórka książek. — Tony: Werinajsek. — Fotografie.

## W TRAMWAJU.



Konduktorze! Odgrodzić mnie od ludzi!

## ZAWIŁA HISTORIA

Jaka jest różnica między mułem a "Volksdeutschem"?  
Muł jest to: pół konia i pół osła, a "Volksdeutsch" — jest to 3/4 świni i 1/4 Niemca z przed 90 lat po babce żydówce i dziadku czystej krwi Nordyku.

## NIEMCY I ANGLIA

Niemiec optymista: Anglia ugnie się!  
Niemiec pesymista: Ale tylko, żeby pokazać nam . . .  
\* \* \*  
Nawet wróble na dachu mówią, że wojnę wygra: Czurczil! Czur-czil!

## NAPIS NA ŚCIANIE W USTĘPIE

Na Bismarcka srebrną trumnę,  
Na Hitlera czoto dumne,  
Na wszystkich Niemców na świecie —  
Tylko nie na deskę przecie . . .

## CZEMUŻ TY DZIEWCZYNO . . .

/piosenka ludowa/  
Czemuż ty Hitlerze — nad kanałem stoisz  
Czy ci co przeszkadza? Czy się Anglii boisz?  
Nic mi nie przeszkadza. Anglii się nie boję.  
Oś mi nawaliła i dlatego stoję!!!

## W WARSZAWIE MÓWIĄ . . .

W Warszawie mówią, że . . . po ostatnich wystąpieniach min. Matsouki Japończycy zaczynają robić na złoto . . .  
. . . na publicznych W.C. w Poznaniu ukazały się napisy: "Deutsche Gesellschaft. Treuhänder Adolf Hitler" . . .

## MOJA PANI . . .



Moja pani, jak . . .  
Ameryka dotrzyma,  
Anglia wytrzyma,  
Hitler nie przetrzyma,  
To Polska otrzyma!

## SZCZEPICIO I TONCIO



—Szczepcio! Ta gdzie się podziła nasza kochana Polska?  
—Durny! Ta ty Toncio nie wiesz, że ona skończyła 21 lat, to musiała iść do wojska, ale jak po dwóch latach wróci z ćwiczeń, to będzie miała takie wielachne bary!

**O DZIESIĘCIU KRÓLACH**  
—Po wojnie zostanie na świecie tylko 10 królów.  
—???  
—Czterej w kartach. Trzech po Bożym Narodzeniu. Dwaj w szachach. I król angielski.

## Z TEKI ROZPORZĄDZEŃ NIEMIECKICH

"Polakom zabrania się używać ustępów w pociągach".  
—???  
—Dlatego, żeby nie załatwiali swych potrzeb fizjologicznych na "oś".

## MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

zawiadamia, iż w polskich księgarniach i kioskach można nabyć:

### 1.—M. FALSKI

"ELEMENTARZ"

Str. 154. Cena 1/6

### 2.—M. FALSKI

"PIERWSZA CZYTANKA DLA DZIECI"

Str. 158. Cena 1/6

## WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-eg—13-eg. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Dwutygodnik młodzieży "ZUCH"  
Komitet Naczelny Związku Harcerstwa Polskiego wznowił czasopismo dla młodzieży "Nasze Pisemko" pod zmienioną nazwą: "ZUCH". "Zuch" ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca. Na treść każdego, 16 stronicowego numeru, składa się bogaty, ilustrowany materiał o różnorodnej treści, dostosowanej do różnego wieku. Cena numeru 1 szyling. W prenumeracie: miesięcznie 2 szylingi, kwartalnie 6 szylingów, łącznie z przesyłką pocztową. Zamówienia kierować należy pod adresem: "Zuch", 17, Chantrey House, Eccleston Street, London, S.W.1.

Polsko-angielski i angielsko-polski słownik kieszonkowy "DUX" z wymową, 500 str. — 1,000 kolumn.

**Cena 9/6**

SKŁADNICA KSIĘGARSKA  
8, HOPE STREET, EDINBURGH

**BE TALLER!**  
INCHES PUT YOU MILES AHEAD!  
Increased my own height to 6ft. 3ins.  
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches  
No Appliances—No Tablets—No Dieting  
Ross System Never Fails  
Fee £2 2s. Complete Details 6d. stamp  
**MALCOLM R. ROSS**  
Height Specialist  
BM/Hyte, London, W.C.1